

# POLSKA MIĘDŹ

ISSN 0239-2024

Wszystkim  
Mamom  
Najlepsze  
Życzenia!

Rok IV, nr 21 (168)

22—28 V 1986 r.

Cena 12 zł



Rodzinne zdjęcie: Od lewej: Jurek, Bolek, mama, Olek, tato, Rober', Jacek, Piotrek, Darek i Beata i pies Ares.

Fot. Jan Bebel

Sobotnie przedpołudnie. W mieszkaniu cicho i spokojnie. Chłopcy grają na podwórku w „noge”. W domu jest tylko Piotrus, biedzi się właśnie nad zadaniem z matematyki. Na kuchennym stole rozłożył książki, zeszyty przybory do pisania, a teraz zawzięcie oblicza powierzchnię figury. Po kuchni krząta się pani Maria, przygotowuje obiad dla swej licznej rodziny. Raz po raz odrywa się od swoich zajęć i sprawdza Piotrusowe obliczenia. Chwilę coś tłumaczy, poprawia błąd i znów każde zabiera się do swojej pracy. Za chwilę przyjdą chłopcy, którzy mają pomagać dziś w przygotowaniu posiłków. nakryją stół i cała rodzina zasiądzie do obiadu.

## Nasza mama

BOŻENA KONCZAL

gdy przed 6 laty wybierali się na urlop. Zjawili się w Wydziale Oświaty, aby załatwić ostatnie formalności, a tu nieoczekiwana prośba — czy nie podjęliby się państwo prowadzenia rodzinnego domu dziecka? — zapytano. Panu Józefowi pomysł od razu się spodobał. Pani Maria podeszła do sprawy po kobiecemu — w pozycji ujrzała nie tylko ciekawą, wspaniałą pracę, lecz również olbrzymią odpowiedzialność, tak z dnia na dzień miała się stać matka nie znanych kilku i kilkunasto-

letnich dzieci. Zdecydowali się jeszcze przed wyjazdem na wakacje. Najpierw w ich domu pojawiła się trójka dzieciaków. Rodzeństwo nie pobyło jednak długo, zabrala je matka ogarnięta chwilowo przyływem uczuć macierzyńskich. Sąd nie odebrał jej praw rodzicielskich, mogła więc to zrobić. Jak się później okazało, zainteresowanie dziećmi nie trwało zbyt długo i znowu trafiły one do domu dziecka. Z tej pamiętnej trójki do dziś pozostał Darek. Dziś kończy już ósmą klasę i będzie

ubiegał się o przyjęcie do Technikum Leśnego. Od jesieni zamieszka w internacie, ale jego miejsca w domu nie zajmie nikt inny.

Rodzinny Dom Dziecka mógł się rozbudować, gdy miasto przeznaczyło na ten cel odpowiednie lokum. Mieści się ono na parterze 4-piętrowego bloku na nowym osiedlu „Kopernik”. Są to w sumie trzy mieszkania zaadaptowane do specyficznych potrzeb. Wiele pracy trzeba było włożyć w urządzenie mieszkania, pieniądze na ten cel były, gorzej natomiast wyglądało 5 lat temu zaopatrzenie rynku. Gdy wszystko było już gotowe, gdy mieszkanie przypominało przytulny dom, przenieśli się tu Żylakowie ze swoją najmłodszą córką — Violetką i Darkiem — pierwszym i najstarszym spośród synów.

(Dokończenia na str. 8)

Rodzinny Dom Dziecka. Pierwszy raz usłyszeli o nim Żylakowie,

# KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 13 bm. pod przewodnictwem Eugeniusza Barczyńskiego obradowało Prezydium WRN, dokonując oceny realizacji remontów kapitalnych i modernizacji starej substancji mieszkaniowej na terenie województwa w 1985 r. W zakresie rzeczowym wykonano remonty kapitalne w 220 budynkach, co w stosunku do planu wynoszącego 205 budynków stanowi 107,3 proc. Zrobiono też 106 elewacji, tj. o 1,9 proc. więcej niż planowano. Najwięcej remontów kapitalnych w budynkach mieszkaniowych zrealizowano w ub. r. w Legnicy — 94 i Chojnowie — 32. W dalszej części posiedzenia Prezydium zapoznawo się z informacją o realizacji wojewódzkiego planu rocznego i budżetu za I kw. br. oraz zatwierdziło materiały na najbliższą sesję WRN w dniu 30 bm., która będzie poświęcona ocenie wykonania planu i budżetu województwa w 1985 rok i udzieleniu absolutorium województwa.

— 13 bm. z okazji X-lecia powstania ZSMP w Domu Kultury „Żuraw” w Lubinie odbyło się uroczyste spotkanie z działaczami ruchu młodzieżowego zorganizowane przez Zarząd Miejski ZSMP, w którym uczestniczyli również gospodarze miasta i przewodniczący ZW ZSMP Marek Zieliński. Stanowiło ono okazję nie tylko do snucia refleksji o minionych latach, ale także przedstawienia wniosków zmierzających do ożywienia dzia-

łalności ideowo-wychowawczej wśród młodzieży, 30 osobom wręczono odznaczenia organizacyjne. Dokonano też podsumowania współzawodnictwa kół ZSMP. Za najlepsze uznano kółka: MD-6 w ZG „Lubin”, w Zespole Szkół Zawodowych i Zespole Szkół Górniczych.

— 14 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej miało miejsce spotkanie z okazji Dnia Działacza Kultury, w którym wzięli udział sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, wiceprezes WK ZSL Bronisław Rybka, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wicewojewoda Tadeusz Podwiński, który złożył pracownikom i działaczom kultury życzenia. Wiele osób zostało wyróżnionych odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Nagrodę ministra kultury i sztuki wręczono Tadeuszowi Olejnikowi — instruktorowi amatorskiego zespołu teatralnego z Kunie.

15—17 bm. odbywały się II Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną. Podczas inauguracji w Galerii BWA, w której uczestniczyli m.in. I sekretarz KM PZPR Władysław Bartkowiak, przewodnicząca Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury WRN dr Magdalena Bartkiewicz, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Ryszard Bańdon, przewodniczący MRN Jan Kolaček, wiceprezydent Piotr Czerniak i prezes TMZL, dyr. ds. pracowniczych KGHM Edward Rippl, ogłoszono wyniki konkursu literackiego i wręczono nagrody. Z udziałem znanych literatów z całego kraju odbyła się również dwudniowa sesja literacka pt. „Pierwiastek miłosny w literaturze”. Miały też miejsce liczne spotkania autorskie, imprezy towarzyszące i turniej jednego wiersza. (Szerzej o tej interesującej imprezie napiszemy w najbliższym czasie).

— 17 bm. Gminna Rada Narodowa i Urząd Gminy w Rudnej zor-

ganizowały „białą sobotę”. W szkole podstawowej w Orsku, wiejskim ośrodku zdrowia w Chobieni i gminnym ośrodku zdrowia w Rudnej przyjmowało pacjentów 18 lekarzy różnych specjalności z Górniczo-Hutniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej i miejskiego ZOZ w Lubinie.

## Kombinat miedzi

— 13 bm. zebrało się Prezydium Przedstawicielstwa Związkowego KGHM. Omówiono sprawy przygotowani do odbycia I Zjazdu Federacji Związku Zawodowego Górników, który planuje się odbyć w październiku br. Przedyskutowano również sprawę wymiany bezdeklarowanej wczasów z zakładami w Algierii i Jugosławii. Uzgodniono już, iż w br. z wypoczynku w Algierii będzie mogło skorzystać 16 pracowników. Z Jugosłowianami sprawy są jeszcze dogrywane.

— 13 bm. obradował kolektyw zakładowy HM „Legnica”. Na porządku dziennym stały sprawy realizacji zarządzeń dotyczących zabezpieczenia mienia w zakładzie i dyscypliny pracy. Podkreślono, iż należy się poprawić w tym zakresie, wyrazem czego jest m.in. zmniejszenie się absencji i liczby spóźnień, przypadków przychodzenia do pracy w stanie nietrzeźwym i picia alkoholu w zakładzie. Zaostrezenie rygorów nie wzbudza entuzjazmu ani wśród pracowników fizycznych ani dozoru. Poważnym problemem jest spadek zatrudnienia. Omówiono też przygotowanie do sezonu urlopowego. Z niepokojem mówiono o tym, że środki na cele socjalne są niewystarczające i nie ma możliwości utrzymania ilości skierowań na wczasy na poziomie ub. roku.

— 14 bm. odbyło się kolejne ro-

bowce posiedzenie poselskiego zespołu konsultacyjnego działającego przy HM „Głogów”, który składa się z 28 osób, reprezentujących różne ognia hutniczego środowiska. Uczestniczący w tym spotkaniu I sekretarz KW PZPR, poseł na Sejm PRL Jerzy Wilk przedstawił temu gremium projekt ustaw w sprawie udziału młodzieży w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju oraz projekt ustawy o środkach farmaceutycznych, artykułach sanitarnych i aptekach. Hutnicy zgłosili wiele uwag do projektu tych dokumentów, które J. Wilk zobowiązał się przekazać odpowiednim komisjom sejmowym do rozpatrzenia i wykorzystania. Ponadto poinformował zebranych o swojej pracy w sejmowych komisjach: Budownictwa, a także Obrony Narodowej. ★

W dniach 9—11 bm. odbyła się w Rzeszowie Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w akrobacie sportowej. Sportowcy województwa legnickiego zdobyli 6 medali w następujących konkurencjach:

— dwójki męskie — Witold Biegaj, Ryszard Pilch — medal srebrny; dwójki kobiet — Katarzyna Biegaj, Agnieszka Gabina — medal brązowy; skoki akrobacyjne na ścieżce — Robert Sokolowski — medal srebrny; trampolina kobiet — Ewelina Wiśniowska — medal srebrny; trampolina mężczyzn — Sławomir Miłoś — medal srebrny; Marek Haczekiewicz — medal brązowy.

W punktacji województwa Legnica zajęła trzecie miejsce, a w rywalizacji drużynowej Victoria Jawor znalazła się na 5 miejscu i Aurum Złotoryja na 6. W punktacji szkół natomiast: Zespół Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi — 2 miejsce, Zespół Szkół Budowlanych w Legnicy — 5, Szkoła Podstawowa Nr 5 w Jaworze — 6.



## ROBOTNICZY NIE GĘSI!

W swojej brygadzie uchodzę za obskakanego i wygadanego. Z tego tytułu nieustannie zwracają się do mnie koledzy z różnymi pytaniami i problemami. Są to także często frontalne ataki przy okazji jakichś niepopularnych czy nierozsądnych, w naszym robotniczym mniemaniu, decyzji i pociągnięć władz lub niektórych kontrowersyjnych wydarzeń. Upodobałi sobie koledzy górnicy wywnętrzać się do mnie, jakbym był

wszystkiemu złemu winien, bom partyjny i pod ręką.

A jest tych różnych zaił sporo, o wiele więcej, i nie wszystkie nieuzasadnione. I trwają tak nieustannie dysputy w autobusie, pod okienkiem z mlekiem, w pociągu dołowym, czy na telewizjku. Oni tak — ja tak, oni tędy — ja owdę, usiłuję tłumaczyć, wyjaśniać, przekonawać.

Kiedyś jeden z rozmówców zaproponował mi — ty, bracie, z tą swoją gazetową mądrością gadać sobie do gazety — i w ten sposób podsunął mi pomysł. Jest przecież gazeta — myślę o naszej „Polskiej Miedzi” — do której my, robotnicy, moglibyśmy mówić. Może słusznie byłoby wygospodarować w niej kącik na takie samodzielne — robotnicze wypowiedzi, dotyczące różnych problemów, z jakimi spotykamy

się w naszej pracy i poza nią. Jakoś tak pod samym nosem różnych niechętnych temu w ciągu powojennego 40-lecia wyrosła klasa robotnicza, posiadająca bardzo wysokie kwalifikacje, umiejąca czytać, obserwować, oceniać, wyciągać wnioski, wypowiadać się, i to zupełnie samodzielnie. W naszej prasie (w „Polskiej Miedzi” również) najczęściej spotyka się wypowiedzi robotnicze napisane przez kogoś, a my potrafimy.

Gdyby tak jakimś cudem Bóg dał, partia pozwoliła, cenzura przepuściła, a naczelny się zgodził, to z moją brygadą piszemy się pierwszy na takie korespondencje.

Jest tyle różnych spraw, z którymi nie wiadomo dokąd się zwrócić i tak się to kisi, tak się kręci od Annasa do Kajfasza, a ludzi zalewa żółć. Gdyby wasze łamy, które, proszę zwrócić uwagę — nazwałbym uprzednio naszymi,

otwarły się na naszą propozycję, to sądzić, że trzeba by podwoić nakład. Gazeta szłaby odtąd z pewnością lepiej niż woda (w znaczeniu lepiej niż dotąd).

Gdyby co niektórzy wypowiedzi się o nas, za nas, w naszym imieniu, mogli się dzięki temu dowiedzieć, co i jak naprawdę myślał robotniczy...

Mam już nawet nagłówek do takiego kącika, np. „Robotarskim okiem” lub coś w tym rodzaju.

Może to nazbyt fantastyczne, ale marzy się mnie i mojej brygadzie, że to wydrukujecie, a my przyjmujemy ten fakt jako zgodę na naszą propozycję. Wówczas spodziewajcie się w najbliższym czasie nowej, wspólnej, brygadowej korespondencji.

A tytuł pożyczycyłem od samego Reja z Nagłowca.

Z pozowaniem  
Bączek

## NOTOWANIA GIEŁDOWE

**NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 16. 05. 1986 R.**  
Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 931,50 £, tj. 237,656 zł (przed mies. — 924,50 £, przed rokiem — 1187,0 £), 3-mies. 946,50 £, tj. 239,938 zł (przed mies. — 936,0 £, przed rokiem — 1189,0 £).  
Miedź w gatunku standard: nat. 920,0 £, tj. 233,220 zł (przed mies. — 921,0 £, przed rokiem — 1177,0 £), 3-mies. 935,0 £, tj. 257,023 zł (przed mies. 930,0 £, przed rokiem — 1177,0 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 330,0 p/oz troy, tj. 26,90 zł/gram (przed mies. 329,0 p/oz troy, przed rokiem 510,8 p/oz troy), 3-mies. 338,5 p/oz troy, tj. 27,60 zł/gram (przed mies. 337,0 p/oz troy, przed rokiem 526,0 p/oz troy).

## KURS WALUT

**NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 16. 05. 1986 R.**  
dol./£ — 1,5247  
DMK/dol. — 2,21025  
BFR/dol. — 45,125  
SFR/dol. — 1,8430  
FFR/dol. — 7,045  
YEN/dol. — 165,45  
złoto — 342,75 dol./oz troy, tj. 1805,0 zł/gram

## Ważne dla wyjeżdżających do Grecji

Dzięki staraniom KGHM warszawska centrala „Orbisu” przydzieliła górnikom i hutnikom miedzi ponad 1200 miejsc wczasowych w Grecji w ramach tzw. turystyki indywidualnej. Ale zanim będą mogli wyjechać na wypoczynek do ojczyzny Homera, muszą załatwić formalności, w tym m. in. wizowe.

Miło nam zakomunikować, iż zgodnie z decyzją Biura Zagranic-

icznej Turystyki Wyjazdowej „Orbis” w Warszawie, podjęta na wniosek dyrekcji kombinatu, górniczy i hutnicy miedzi wyjeżdżający do Grecji na podstawie voucherów mogą załatwić sobie wizy za pośrednictwem Oddziału Turystyki Zagranicznej.

Jak ustalono, paszporty do wizowania będzie przyjmował Oddział „Orbisu” w Legnicy we wtorki, środy i piątki w godz. 10—17. Termin wizowania wynosi 4 tygodnie, a opłata 2830 zł (2030 zł — koszt wizy, 800 zł — opłata manipulacyjna).

(Kej)

## POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz, (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zaleski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

# Nie ma czasu na odpoczynek

RYSZARD STAŃSKI

Od 1966 roku Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy są jednym z zakładów zaplecza Kombinatu Górniczo-Hutniczego Między. Produkuje się tu głównie maszyny górnicze oraz konstrukcje mechaniczne, części zamienne, odlewy, remontuje się silniki i urządzenia elektryczne. Pracuje tu blisko 1500 osób. Do organizacji partyjnej należy blisko 200 członków i kandydatów. W ciągu roku 1985 przyjęło 4 osoby, a w ciągu czterech miesięcy bieżącego roku również cztery. Coraz więcej wśród nowych członków partii jest młodych robotników.

— Cała nasza nadzieja na rozwój szeregów partyjnych — mówi sekretarz KZ, Paweł Rączkiewicz — leży w młodzieży, w jej optymizmie, wrażliwości i chęci działania. Toteż KZ stara się dbać o rozwój ruchu młodzieżowego w „Legmecie”. Obecny aktyw partyjny wywodzi się w znacznej części z organizacji młodzieżowych. Dlatego problemy młodzieży są dla nas żywe. Widzimy, że trzon organizacji młodzieżowej w „Legmecie” stanowią robotnicy, co jest dla nas bardzo ważne.

Właśnie z inicjatywy KZ przeprowadza się w „Legmecie” analizę możliwości i celowości prowadzenia budownictwa zakładowego. Nie jest łatwo — nawet takiemu zakładowi jak „Legmet” — podjąć decyzję o rozpoczęciu budownictwa zakładowego. Wiadomo przecież jakie są problemy z materiałami budowlanymi, ze sprzętem, z ludźmi. Dlatego też trzeba najpierw rzecz całą dobrze przemyśleć, bo — jak mówi sekretarz Rączkiewicz — najgorzej jest dać ludziom nadzieję i nie mieć żadnych środków do jej realizacji.

Dziś już nie tylko z najwyższych rybników nie padają obietnice bez pokrycia. Również w zakładach pracy — czego „Legmet” jest dowodem — ludzie znają cenę odpowiedzialności za słowo. Pewnie, że człowiek czasem chciałby się luznić, chciałby wierzyć, że następnego dnia obudzi się i złoży „kalkosze szczęścia”. Ale tak się zdarza tylko w bajkach, a poza tym — my znamy już te numery — bajery — powiadają młodzi ludzie czekający na swoje własne mieszkanie nie tylko w „Legmecie”.

Sprawy młodzieżowe — choć bardzo ważne — nie odcinają jednak członków partii w „Legmecie” od innych problemów. Dziś partia żyje zblizającym się X Zjazdem. Na początku lutego rozpoczęły się tu dyskusje nad „Projektem Programu PZPR”. Było to pierwsze zelekniczenie się członków partii w „Legmecie” z projektem. Każdy podział omawiała wyznaczona osoba, włączony był do tego również zespół lektorów KZ. W każdej z sześciu oddziałowych organizacji partyjnych odbyły się po dwa otwarte spotkania poświęcone projektowi. — Frekwencja była wysoka — mówi sekretarz Rączkiewicz — i wyniosła blisko 80 proc., a średni czas trwania każdego zebrania — 4 godziny do późnych godzin popołudniowych.

Program partii i dyskusja nad nim nie pozostawiły również obojętnymi bezpartyjnych pracowników „Legmetu”. Wyrażali swoje obawy, wątpliwości i nadzieje. Mówili, że choćby powoli, po kawałku i na raty, ale chcieliby widzieć realizację programu, chcieliby zobaczyć coś więcej niż piękne słowa zapisane na papierze.

Wśród członków partii „Projekt Programu PZPR” wywołał sporo kontrowersji. Obawy dotyczyły głównie możliwości realizacji programu. W czasie zakładowej konferencji przedjazdowej, która odbyła się w „Legmecie” 26 marca, zgłoszonych zostało 20 wniosków na konferencję wojewódzką. Wśród nich była również i taka uwaga: „Niektóre sformułowania zawarte w programie partii, nie są ściśle sprecyzowane, co uniemożliwia ocenę ich realizacji. Należy to uwzględnić i bardziej skonkretyzować w uchwałach zjazdu, wyznaczając konkretne osoby do poszczególnych zamierzeń”.

Wnioski nie odnoszą się tylko do projektu. Może nawet większe znaczenie mają te które dotyczą zakładu pracy i spraw lokalnych. Odnoszą się one do ochrony środowiska naturalnego, niezadawalającego stanu usług świadczonych przez służbę zdrowia, rozwoju przemysłu przetwórczego miedzi i innych surowców naturalnych, zabezpieczenia materialnego dla zakładów pracy.

Wszystko to są sprawy, które mają wielki wpływ na codzienną pracę zakładu, na atmosferę wśród załogi, na życie w „Legmecie” i w mieście. Na miejskiej konferencji przedjazdowej delegat „Legmetu” Bogdan Król, mówił o tych sprawach. Mówił też, że nie zawsze podwyżki cen odzwierciedlają postęp reformy gospodarczej, a czasem wręcz wynikają z marnotrawstwa surowców i ludzkiej pracy. Członków partii w „Legmecie” niepokoi często nieuzasadniony wzrost cen, co powoduje podważanie sensu wcześniejszego planowania i określenia jego ścisłych, nieprzekraczalnych granic, które co roku są jednak przekraczane.

Wnioski „Legmetu” na wojewódzką konferencję przedjazdową zostały zebrane zarówno w czasie otwartych zebrań oddziałowych i zakładowych jak i podczas indywidualnych rozmów z członkami partii. W połowie kwietnia (tj. przed konferencją miejską) wszyscy członkowie partii w „Legmecie” wyrazili już swój stosunek do projektu w indywidualnych rozmowach. Wszystko tu idzie zgodnie z wcześniej przyjętym harmonogramem realizacji kampanii przedjazdowej. Dobrze byloby — słychać głosy członków partii w „Legmecie” — żeby i na wyższych szczeblach działo się pod tym względem podobnie jak u nas. Za tymi słowami kryje się oczekiwanie, że po słowach nastąpią czyny, które skutecznie oprą się spotykanym jeszcze tu i ówdzie nastrojom marazmu i bierności.

Sekretarz Rączkiewicz pracuje w „Legmecie” od 1967 roku. Zna tu każdy kąt, każdą maszynę i wielu ludzi. Kiedy przechodzimy przez halę zakładu co chwilę ktoś do niego podchodzi, coś tłumaczy, o coś się pyta. Sekretarz pracował najpierw w biurze konstrukcyjnym zakładu, a w styczniu 1985 został wybrany I sekretarzem KZ. Przychodzą do niego ludzie ze swoimi zwykłymi, choć często bardzo powikłanymi i trudnymi sprawami. Nie zdarzyło się żeby rozłożył ręce i powiedział — co mnie to obchodzi. Toteż przychodzi do niego również ci, którzy do partii nie należą.

Andrzej Jankowski — kierownik oddziału remontowego — zauważa, że sekretarz jest człowiekiem mającym słabość do konkretnych

spraw i czynów. Pewnie dlatego w działalności Komitetu Zakładowego „Legmetu” od jakiegoś czasu rzuca się w oczy systematyczność. Zebrania odbywają się tu regularnie raz w miesiącu. Są zawsze wcześniej przygotowane. Szkoła czasu na improwizację — mówi A. Jankowski.

Przykładem tego jest podjęty przez członków partii w „Legmecie” czyn społeczny. Zobowiązali się, że przez trzy wolne soboty będą pracować społecznie przy konserwacji i budowie ośrodka wypoczynku sobotnio-niedzielnego w Rokitekach, gdzie planuje się budowę dwóch dalszych domków i świetlicy. Pierwszy czyn odbył się 12 kwietnia, drugi 26, a trzeci i ostatni zaplanowali na maj. Nie licza godzin i złotych, które „Legmet” zaoszczędzi dzięki ich pracy. Około 30 osób wsiada rano do autobusu i jada do Rokitek. Tam czeka ich praca przy przygotowaniu terenu, wykonanie fundamentów oraz konserwacja i przygotowanie do sezonu tych domków które już „Legmet” posiada w Rokitekach. Ten czyn społeczny ma sens — mówi sekretarz Rączkiewicz — bo jest nam bardzo potrzebny. Ludzie chętnie jada do Rokitek, bo sezon się zbliża, a zakład bez naszej pomocy nie miałby możliwości szybkiego wykonania tych wszystkich prac. Zdarza się, że pracujemy tam po dziesięć godzin. Zakład nas tylko dowozi na miejsce. Do czynu włączają się też członkowie stowarzyszeń technicznych i organizacja młodzieżowa.

Z inicjatywy Komitetu Zakładowego powstał w 1985 roku pierwszy całościowo opracowany „plan rozwoju zakładu z terminami i odpowiedzialnymi za realizację, ze szczególnym uwzględnieniem przyszłościowego profilu produkcji mającej na uwadze zasoby siły ludzkiej”. Organizacja partyjna chce być przydatna swojemu zakładowi — w jego wielkich i małych sprawach uczestniczy na bieżąco. Plan rozwoju „Legmetu” jest sprawą ważną dla zakładu. Zdecyduje o kształcie jego produkcji nie tylko dziś, ale i za 10 czy 20 lat. Musi on uwzględniać puste miejsca jak tablica Mendelejewa. Zakład jest wszak organizmem żywym i nie może się rozwijać bez kontaktów ze światem zewnętrznym.

Podobnych spraw jest więcej. Realizując wniosek organizacji partyjnej powstała też „analiza struktury zatrudnienia w poszczególnych pionach, działach i wydziałach w celu wygosparowania rezerw kadrowych niezbędnych w aktualnej sytuacji na rynku pracy”. W Wydziale Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Legnicy stale jest kilkadziesiąt ofert pracy zgłoszonych przez ZM „Legmet”. Opracowując „analizę struktury zatrudnienia” mają tu widać nadzieję na uregulowanie potrzeb kadrowych w ramach lepszej organizacji pracy. — Tak przecież powinno być — słyszę głos Mirosława Porankiewicza, starszego mi-

strza w wydziale remontów silników elektrycznych — to przecież jest reforma gospodarcza.

Jedną z ważniejszych spraw, którą stara się załatwić KZ w „Legmecie” jest problem własnego ośrodka wezasowego. W tej sprawie organizacja partyjna działa razem ze związkami zawodowymi. Trzeba zbadać możliwości zakładu, trzeba się zastanowić — czy zakład będzie w stanie go wybudować.

Sprawy socjalne — choć co najmniej kilka różnych służb się nimi zajmują — nie uciekają z pola widzenia członków partii w „Legmecie”. Zresztą, gdyby umknęły, to przecież w ten sposób organizacja partyjna izolowałaby się od problemów załogi. A tego tutaj nie chcą.

Członkowie partii w „Legmecie” nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa — ani w kwestiach wewnątrzzakładowych, ani w sprawach ogólniejszych. Wiele spraw nie da się załatwić od ręki. Wymagają dłuższego czasu. W takich wypadkach bardzo przydatna jest systematyczna, codzienna praca KZ. Toteż nie dziwnego, że choć już dawno skończyła się konferencja miejska, oni wciąż jeszcze wracają do „Projektu Programu PZPR”. Już nie chodzi o dyskusję, o słuszne czy niesłuszne sformułowanie jakiegoś punktu czy wniosku. Teraz chodzi o przygotowanie się do realizacji, do konkretnych spraw i czynów. Wszyscy wszak zdają sobie sprawę, że po zjeździe projekt uzupełniony i poprawiony stanie się po prostu programem i od nich również zależeć będzie jego realizacja. W równym stopniu od sekretarza KZ czy OOP, jak i od pojedynczych, szeregowych członków partii.

Czy nie boją się kłopotów i trudności? Wiadomo, że sprawy, o których była mowa wyżej, nie należą do łatwych. Właściwie też żadna z nich nie jest dotąd załatwiona do końca. Mają więc co robić dziś i chcieliby się z tym uporać jak najprędzej. Przecież po zjeździe dojdą nam kolejne sprawy — mówi Andrzej Jankowski. — Nie mamy czasu na odpoczynek. Nie chcemy, żeby ludzie mówili: obiecywali a nic nie robią.

Być może te słowa są świadectwem jakiegoś przebudzenia z długiego, kryzysowego letargu. Chcieliby się wierzyć w płynący z nich optymizm. Słychać w nich wielką chęć na ogłoszenie końca ciężkiego marazmu. Skuteczność tego apelu zależy jednak nie od deklaracji, ale od pracy nas wszystkich. Nie wszędzie jest to najlepiej. Stąd i wątpliwości, których w „Legmecie” jest pewnie mniej niż gdzie indziej.

Ilekróć zarzuca się wytwórcom złą jakość towarów, tyle razy sły- chać tłumaczenia, że powodem tego stanu rzeczy są wadliwe me- chanizmy ekonomiczne, wyeksploa- towane maszyny, niepełnowarto- ściowe materiały... Wnosić więc można z tego, że po usunięciu o- wych trudności fabryki produkowa- łyby doskonale wyroby. Tym- czasem przyczyny złej jakości tkwią bardzo często w niewłaści- wie wykonywanej pracy.

Dla zilustrowania tej tezy po- służymy się materiałami Głównego Inspektoratu Państwowej In- spekcji Handlowej, która to insty- tucja kontrolowała w ubiegłym roku jakość towarów, a także nie- których usług.

Jakość pieczywa badano w za- kładach produkcyjnych i placów- kach handlu detalicznego. Na 1390 partii zakwestionowano 302 (21,7 proc.) Przyczynami wadliwości pieczywa było niedbałe wykony- wanie obowiązków, niestabilna ja- kość mąk, niesprawne maszyny i urządzenia, działania zmierzają- ce do uzyskania nienależnych ko- rzyści, niskie kwalifikacje pracow- ników, kiepska praca laboratori- ów, niewłaściwe warunki maga- zynowania i transportu pieczywa.

Na 4179 partii mleka i jego przetworów 841 partii (20,1 proc.) nie nadawało się do sprzedaży. Wartość zakwestionowanego towa- ru wynosiła 45,7 mln zł. Najczę- ściej wpadały w oko kontrolerom sery twarogowe, produkowane niezgodnie z normami i po prostu nadpsute. Sery dojrzewające by- ły spleśniałe i cuchnęły. Śmietana nadawała się wyłącznie do wy- lania. Przyczyny złej jakości tkwi- ły w wadliwych surowcach, nie- właściwym nadzorze nad przebie- giem procesów technologicznych, zużytych nadmiernie maszynach, zbyt wysokich temperaturach w magazynach wyrobów gotowych. Okazało się przy tym, że pow- szecznym zwyczajem jest zanied- bywanie przez pracowników han- dlu odbioru jakościowego towa- rów.

Najbardziej irytuje nas zła ja- kość towarów, których nie mamy w nadmiarze. Stąd też kontrolowanie mięsa i jego przetworów wzbudza wiele emocji. PIH przebadał 2533 partie o wartości 213,5 mln zł kwestionując 534 partie (21 proc.) o wartości 27,4 mln zł. Mięso było poszarpane, nadmiernie otłusz- czone, z kawałkami kości, skrze- pami krwi itd. Świadczyło to o niewłaściwej obróbce technologicz- nej. Wędliny miały złą konsysten- cję, zawierały żyły, ścięgna, nie- rozdzielone kawałki. Były osłiz- łe, spleśniałe, cuchnące. Hojną ręką ktoś sypał do nich sól, wlewał wodę i tłuszcz. Również konserwy nie wyglądały apetycznie. Przy- czynami tego były niedbałe prze- prowadzone operacje technologicz- ne, traktowanie receptur jako nie- potrzebnego balastu, nieprzestrze- ganie warunków i normatywnych okresów przechowywania. Winę ponoszą zarówno producenci, jak i handlowcy. Tym ostatnim moż- na zarzucić poza wszystkim in- nym także nieznaną podstaw- owych zagadnień towaroznaw- stwa mięsnego.

Niegdyś lansowano hasło: „Jedz ryby, będziesz zdrow jak ryba!” Dziś należy do ryb podchodzić ostrożnie. PIH zakwestionował bo- wiem aż 34 proc. badanych partii. Jeszcze więcej zastrzeżeń doty- czyło przetworów rybnych.

Ryby były uszkodzone, z po- zostawionymi resztkami wnetr- żności, nieświeże. Przetwory zaś odpychały obrzydliwym smakiem, a wiele z nich po prostu się po- psuło. I znów przyczynami były niedbalstwo pracowników produk- cyjnych, nieprzestrzeganie recep- tur, terminów przechowywania. Kontrolę zaś można z pewnością przypisać jedną cechę: tolerancyj- ność.

Z przebadanych 1475 partii owo- ców, warzyw i ziemniaków PIH wniósł zastrzeżenia do 310 partii (21 proc.). Towary były uszkodzo- ne, nadgniłe, zwiędnięte, porażone chorobami. Miały też wielkość niezgodną z zadeklarowanym wy- borem. Warto tutaj zwrócić uwagę na to, że dość często handel wciska nam zieleninę po cenach nie odpowiadających klasie czy świeżości towaru.

Ponad 30 proc. badanych partii przetworów owocowo-warzyw- nych otrzymało niedostateczną no- tę PIH-u. Owoce w kompotach były robaczywe, zawierały pestki, dżemy były spleśniałe, ogórki konserwowe nierównomiernie- jowości, słone lub kwaśne jak ocet siedmiu złodziei. Wina przy- pominały niesmaczną lurę. W wie- lu przypadkach przetwory były przeterminowane. Jasne, że do wyrobu ozych smakolyków użyto byle jakiego surowca, a pracow- nicy mieli głęboko w pięcie jakie- kolwiek receptury. Handlowcom

mln zł. zakwestionowano zaś wy- roby za sumę 91,9 mln zł. Ogólnie mówiąc tkaniny te były bardzo „oszczędnie” produkowane, a wsku- tek tego liche, nieodporne na ście- ranie, pranie itd.

Tematem dżurnym w naszej prasie jest jakość obuwia. Z de- klaracji składanych przez produ- centów, a obiecujących poprawę wyglądu, funkcjonalności i trwa- łości obuwia można by ułożyć stos wysoki jak piramida Cheopsa. Jak to wyglądało w opinii PIH-u?

Na 309 przebadanych partii wartości 203,5 mln zł zakwestio- nowano 120 partii (38,8 proc.) wartości 92 mln zł. Podstawowy- mi wadami było użycie do pro- dukcji marnych surowców i ma- teriałów, lekceważenie reżimów technologicznych, niestaranne wy- każanie butów. Obuwie miało wiotką skórę, łuszczyła się apretu- ra, odklejały podeszwy i wyściółki, wierzchy były uszkodzone i zabru- dzone klejem, obcasy nie dopaso- wane, a niekiedy nie przybite

spartolone garnitury (u krawców), niedbałe wykańczanie mebli (u stolarzy), a także byle jakie wy- konywanie robót mechanicznych w zakładach motoryzacyjnych, parta- czenie, napraw telewizorów itd.

Taki plon przyniosła zaledwie jedna operacja kontrolna, przepro- wadzona w ubiegłym roku. Wyni- ka z niej, że bardzo pokażna część produktów nie nadaje się do użytku, a w najlepszym razie jest przeznaczana lub zwracana wy- twórcom do poprawki. Gdyby od- liczyć wadliwe wyroby, okazałyby się niechybnie, że przrost pro- dukcji, który nastąpił w ostatnich latach, jest dość wątpliwy. Prze- cież wartość użytkowa mają wy- łącznie towary prawidłowo wyko- nane i one to służą zaspokajaniu potrzeb społecznych. Z bubli nie ma pożytku. Wartość towarów za- kwestionowanych przez PIH pod- czas ubiegłorocznej kontroli się- gniała wielu milionów złotych. By- ły to pieniądze wyrzucone w blo- to. Zmarnowano surowce, mate- riały, energię, ludzką wysiłek.

Poszukując powodów złej jako- ści kontrolerzy PIH dostrzegli, że w wielu wypadkach składają się na nie surowce o obniżonej wartości, zużyte maszyny niedo- stosowane do celów przechowywa- nia magazynu itd. Jednakże w bardzo dużej mierze przyczy- nami są zła praca, nieprze- strzeganie norm, niedbałe wyko- nanie, niesolidna kontrola ja- kości wyrobów zarówno u produ- centów, jak i w handlu. Dochodzą do tego niskie kwalifikacje perso- nelu oceniającego jakość towarów i brak sprzętu pomiarowo-kon- trolnego.

Wniosek jest prosty. Tylko w części produkcję mogą usprawi- eadliwiać złą jakość czynnikami nie- zależnymi od własnej woli. Głów- ne przyczyny mają charakter subiektywny. Wynikają one z wa- dliwie skonstruowanych mecha- nizmów ekonomicznych, z wielolet- nych złych nawyków w traktowa- niu obowiązków pracowniczych, z upadku moralności pracy. Przed- siębiorstwom nie szkodzi produ- kowanie bubli, a wraz z nimi nie przeszkadza to zatrudnionym w nim pracownikom. Wnosić można z obserwacji powszechnego proce- dury wytwarzania spartaczonych towarów, że w sumie się to nawet opłaca. Większa masa towarów to większy obrót i zysk.

Musimy sobie zadać sprawę z tego, że godząc się jako pracowni- cy z partactwem, nie powinniśmy lamentować jako klienci nad bez- miarem bubli. Sami sobie bowiem szyjemy niewygodne buty, w któ- rych potem kłujemy po drodze do lepszego jutra. Prawda jest niewygodna i trudno ją przełknąć: to my sami ponosimy odpowie- dzialność za złą jakość towarów i usług. Mechanik z „Polmozbutu”, który niedbałe naprawił samochód piekarski otrzymuje od niego w odwet chleb z zakalecem. Niech- że jednak nie pyskuje, gdyż sam jest pracownikiem od siedmiu boleści.

Powiedziawszy tych parę gorz- kich uwag przejdźmy od stanu wzburzenia do chłodnej refleksji. Podstawowym działaniem na rzecz poprawy jakości towarów jest stworzenie mechanizmów ekono- micznych, dzięki którym przedsię- biorstwom opłacałoby się produ- kować dobre jakościowo towary, a pracownikom wykonywać su- miennie zadania. Wygląda to z po- zoru prosto, ale nie jest łatwe do przeprowadzenia. W tej operacji większe korzyści mogą wynikać z wprowadzenia bodźców zachęcają- cych i nagród, niż z surowych sankcji. Choć i one powinny wy- wierać swój normujący wpływ na partaczy.

To, że nie stać nas na ogromne marnotrawstwo środków pracy, wszystkim jest wiadome. Znacze- nie mniej dostrzegana prawda jest konieczność pośpiechu. Nie stać nas także na czekanie, aż chłostani biczem słów producenci zaczną wytwarzać doskonale ja- kościowo dobra.

## Obszary partactwa

STANISŁAW JABŁOŃSKI

zaś wydaje się, że przetwory moż- na sprzedawać w nieskończoność. Jak ktoś kupi i nie zjemy, to wszystko gra.

Zwykłym niedbalstwem można też wytłumaczyć złą jakość wyro- bów garmażeryjnych. Były one niesmaczne, z chrząstkami, przy- palone, z nadmiarem soli, wody, tłuszczu itd. I jak zwykle — prze- terminowane.

Czytając ten raport człowiek za- stanawia się nad tym, czy słowo „smacznego” nie ma w naszej rzec- zywistości handlowej ironicznego podtekstu.

PIH zajmował się także towarami trwałego użytku.

Zbadano 539 partii odzieży, z czego zakwestionowano 238 partii stwierdzając wady materiałowe, usterki konfekcjonowania, brak informacji o sposobie konserwo- wania towarów itp. Sporo odzie- ży przeklasyfikowano, część wró- ciła do producentów. Na 229 partii wyrobów dziewiarskich i pończosz- niczych 69 partii nie odpowiadało normom jakości. Różne były od- cienie barw poszczególnych ele- mentów, zauważono nieprawidłowe zszycie części składowych wy- robów, dziury, zabrudzenia itd. Skarpety miały wystrzępione ścia- gaczki, spuszczone oczka, pończo- chy — krzywe szwy, niemало by- ło wyrobów poplamionych. War- tość wszystkich partii tkanin ba- danych przez PIH wynosiła 121,9

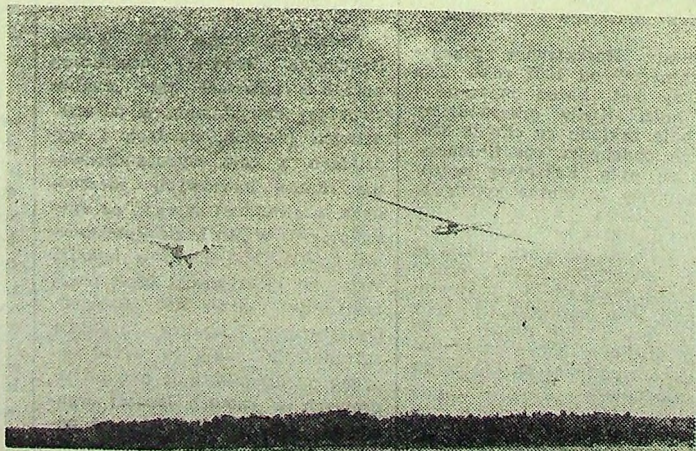
Niektóre buty przeznaczone były chyba dla fakirow, gdyż sterczały z nich gwóźdź.

Towarem, który wychodzi ostat- nimi laty na prowadzenie w smut- nym peletonie partactwa i nie- chłujstwa są meble. PIH-owcy za- kwestionowali aż 46 proc. bada- nych partii. Oszczędzimy czytelnik- om opisów usterek. Jedno można powiedzieć z całą pewnością: powsta- ły one z powodu niedbalstwa wykonawców. Najciekawsze, że widoczne gołym okiem wady nie były dostrzeżone przez pracow- ników służb kontroli jakości w fa- brykach mebli. To już nie jest to- lerancja, to raczej premedytacja.

Sądzić można, że po meblach trudno o wyroby gorszej jakości. Jednakże PIH-owcy dokonali mia- dzączej oceny wyrobów chemii gospodarczej i kosmetyków kw- estionując aż 57,3 proc. badanych partii. Proszki do prania miały obniżoną wagę. Mydła toaletowe — smugi, plamy, zanieczyszczenia i wgniecenia. Wiele wyrobów by- ło przeterminowanych. Stało się to wskutek lekceważenia zasad pro- cesów technologicznych i niesta- rannego wykonania towarów.

Przedmiotem oceny stały się też usługi bytowe. Przeprowadzono kontrolę w 134 zakładach usługo- wych. Stwierdzono łamanie zasad higieny (u fryzjerów), oddawanie poplamionej, niedopranej i nie- uprasowanej odzieży (w pralniach).

## SZYBOWCE NAD LUBINEM



Fot. J. Kosiński



# A B C ekonomii i organizacji

# Rola pieniądza

ARTYKUL ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

Człowiek pracuje głównie po to, żeby zarobić pieniądze, które mu są przydatne dla zaspokojenia potrzeb życiowych. Jeśli pominiemy pełne oburzenia uwagi sugerujące, że ludzie pracują dla wyższych niż pieniądze celów, to prawda zawarta w tym zdaniu i tak nie będzie całkowicie pewna. Brakuje bowiem empirycznie sprawdzonych dowodów, czy pieniądze rzeczywiście pobudzają do wysiłków. A jeśli jest to prawda, to dlaczego tak się dzieje? Jaką wartość mają dla pracownika?

Na gruncie teoretycznym powstało kilka teorii wyjaśniających rolę pieniądza jako środka pobudzającego zachowania pracowników. Według jednej z nich pieniądze działają jako uogólnione wzmocnienie wtórne. To znaczy człowiek zmuszony do ciągłego zaspokajania potrzeb stara się zrealizować te cele zarabiając pieniądze. Samopowtarzalne pojawianie się pieniędzy jako wypłaty jest bodźcem skłaniającym do odpowiednich zachowań. Każdy z nas przyzna, że widok pieniędzy odliczanych przez kasjerkę w dniu wypłaty oddziałuje pozytywnie na samopoczucie i skłania do postanowień, iż warto się starać, aby przy następnej wypłacie również

doznać tak błogiego uczucia.

Można byłoby uznać tę hipotezę za wielce prawdopodobną, gdyby nie to, że szacowni naukowcy sprawdzali ją... na szczurach. Oczywiście, rolę pieniądza czyli nagrody stanowiło tu pozytywienie

Również w podobny sposób uświłowano udowodnić, że pieniądze stanowią coś w rodzaju pobudzenia warunkowego. Dawano szympansom żetony pokerowe, po które musiały one sięgnąć i w ten sposób zdobyć smakolek. Jeśli nie dostawały nic atrakcyjnego, żetony były im obojętne.

Inna teoria zakłada, że pieniądze są cenione przez ludzi, gdyż usuwają lęk. W dzieciństwie rodzice nieraz dają wyraz swojemu zaniepokojeniu z powodu braku pieniędzy, co wzbudza w dziecku uczucie zagrożenia. Posiadanie pieniędzy wpływa więc w późniejszym wieku na likwidację lęku i poczucie większego bezpieczeństwa.

Pewna grupa naukowców uznala pieniądze za czynnik higieny psychicznej. Brak pieniędzy powoduje uczucie pozbawienia wielu ułażeń ekonomicznych i społecz-

nych, rodzi niezadowolenie i obawę. Jest więc czynną w rodzaju choroby. Możliwość zarabiania pieniędzy usuwa te negatywne uczucia, przywraca człowiekowi „zdrowie”.

Pieniądze — wedle innej teorii — są środkiem do osiągnięcia pożądanego korzyści. Jeśli jakaś osoba pragnie poczucia bezpieczeństwa i dostrzega, że pieniądze jej to zagwarantują, to odnosi się do nich w sposób wysoce pozytywny. Stara się tak pracować, by zapewnić sobie stały ich dopływ. Pieniądze poczynają odgrywać jakąś rolę wtedy, gdy symbolizują nieuchwytny cel. Działają zresztą w różny sposób na pracowników

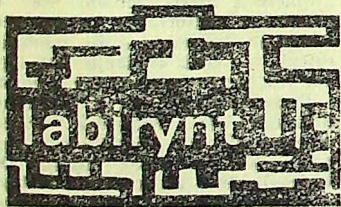
Do badań podejmowanych na Zachodzie w ciągu wielu dziesięcioleci na temat roli pieniądza jako środka motywacyjnego można dorzucić jeszcze jedno spostrzeżenie praktycznej natury. Pobudzająca rola wynagrodzenia występuje wtedy, gdy dochody umożliwiają pracownikowi nie tylko zaspokajanie elementarnych potrzeb, ale też dążeń wyższego rzędu. Na przykład podróżowania, nabywania modnych towarów, oddawania się zamilowaniom wymagającym pewnych nakładów (kolekcjoner-

stwo dzieł sztuki, jachting itd.). Jeśli system cen panujący w kraju uniemożliwia większości pracowników realizację tego rodzaju dążeń, to motywacyjna rola pieniądza maleje.

Wśród teoretyków panuje zgodność, że pieniądze są głównym czynnikiem modyfikowania zachowań pracowniczych. Jednakże nie bardzo wiadomo, jak ten mechanizm działa. W związku z tym ludzie zarządzający przedsiębiorstwami opierają się raczej na intuicji i procedurach wynikających z aktualnej mody, niż na rzetelnie udokumentowanych podstawach naukowych. Jest bardzo prawdopodobne, że wiele pieniędzy przeznaczonych na wywołanie pozytywnych zachowań pracowniczych, zostało wydanych bez żadnych rezultatów.

Poznanie sposobu, w jaki pieniądze oddziałują na zachowanie ludzi w pracy są kluczem do zastosowania właściwych systemów wynagrodzenia. Aby to osiągnąć, niezbędna jest większa wiedza o motywach, którymi kierują się pracownicy w ocenie pieniędzy, jako źródła zaspokojenia wielu złożonych potrzeb.

(stan)



# Trzy mile

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Ministerstwo Komunikacji w trosce o bezpieczeństwo kierowców wydało swego czasu zarządzenie, aby każdy pojazd stojący na drodze z powodu awarii sygnalizował swoje położenie wystawieniem specjalnego trójkąta. Zamysł chwalebny, ale okazało się wkrótce, że trójkątów odpowiadających wymaganiom, a więc pokrytych folią odbłaskową, nie ma w sklepach.

Podobnie przedstawia się zalecenie wyposażania wszystkich samochodów w światła cofania i przeciwmiełne. Owych światel stacje obsługi samochodów mają jak na lekarstwo i mało jest prawdopodobne, by obdzielili nimi doprowadzone w tym celu pojazdy.

Ten sam resort zakazał niedawno dysponentom samochodów przewożenia towarów na odległości większe niż 50 km od siedziby przedsiębiorstwa. Wytworzył się ogromny zamęt, po słowne zezwolenia stały długie kolejki potrzebujących.

Nie chcę być poświadczony, że znacząc się nad jednym resorsem, sięgnę więc po inne przykłady.

Oto ministerstwo oświaty zapowiedziało, że od przyszłego roku programy szkół ponadpodstawowych zwiększą się o osiem przedmiotów, w tym jeden poświęcony

religioznawstwu. Tak, jakby dotychczasowe programy pozostawiały uczniom wiele wolnego czasu. Nikt się ponadto nie zastanowił, skąd wziąć tysiące wykładowców religioznawstwa i potrzebne podręczniki.

W celu przeciwdziałania partaciu rozszerzono zakres wyrobów podlegających atestacji. Jednakże badania produktów trwają tak długo, że wytwórcy tracą cierpliwość, zwłaszcza w tych okolicznościach, gdy są to towary poszukiwane na rynku. Koszta badań są niemałe, co zraża choćby wielu rzemieślników. Powodem jest ograniczona wydolność instytucji uprawnionych do badań i wydawania atestów, niedostateczne wyposażenie ich w aparaturę kontrolno-pomiarową.

Równie ciekawie przedstawia się rzecz z normami, czyli postanowieniami techniczno-prawnymi, określającymi wymagania jakościowe czy ilościowe wytwarzanego przedmiotu. Zanim taka norma zostanie opracowana, mija dłuższy czas, a przedsiębiorcy nieraz przechodzą ochoła na uruchomienie produkcji. Tym bardziej, że galopujący postęp techniczny szybko wypiera z rynku przestarzałe wyroby.

Ministerstwo Łączności wydało zarządzenie, uściślające parametry

techniczne aparatów telewizyjnych i radiowych, z których mogą korzystać obywatele. Jest to zabieg mający na uwadze troskę o zdrowie moralne odbiorców. A nuż z kosmosu ktoś nada audycję pornograficzną, stokroć gorszą, niż „Sekscesy” zasłużonego na tym polu Dr. Ozdy. Wypada w tym miejscu przypomnieć bogatą historię polskiego radioamatorstwa (nie mylić z radiopajęczarstwem). Już pół wieku temu zdolni majsterkowicze budowali we własnym zakresie radia na kryształki. Cóż dzisiaj za problem konstruować radiodiodniok i parametrych odpowiadających słuchaczowi, nie zaś urzędnikom Ministerstwa Łączności.

Cóż łączy te wszystkie opowieści?

Łączą je niewątpliwie dobre chęci. Ministerstwa i różne inne instytucje chcą uczynić nasze życie lepszym. Kierowcom zapewnić bezpieczeństwo, ukrócić marnotrawstwo paliwa, oświetlić nasze dzieci, zagwarantować odpowiednią jakość wyrobom przemysłowym, uchronić radiosłuchaczy i teleoglądaczy od brzydkich programów. Tyle, że między chęciami i spełnieniem zamierzeń występują przeszkody. Są nimi realne możliwości wprowadzenia w życie zarządzeń czy zastosowania po-

myślow. W wielu wypadkach utrudniają ów zbożny cel najwęższe braki materialne przedmiotów, przy pomocy których chce się podnieść na wyższy poziom bezpieczeństwo na drogach. Są nimi dalekie od normalnych warunki funkcjonowania gospodarki, niedostatki kadrowe czy wydawnicze. Trudno sobie też wyobrazić, że ktokolwiek skontroluje miliony mieszkań po to, by zbadać, jakich radiodiodnioków używają obywatele. Oczywiście, łatwiej narzucić ograniczenia producentom owego sprzętu, ale niewiele to pomoże w reglamentowaniu informacji. W dzisiejszych czasach takie pomysły są zgola fantastyczne.

Zakradło się pod moją czaszkę podejrzenie, że pomysłodawcom nie dostaje ani wyobraźni, ani umiejętności oceniania realiów życiowych. W dawnych latach państwa uznawały za swoje wody terytorialne pas morski o szerokości 3 mil. Nie była to bynajmniej umowa wynikała z czyjegós widzimisie. Na taką odległość sięgaly pociski baterii nabrzeżnych, którymi można było razić nieproszonego gościa. Projektowanie pasa wód terytorialnych o szerokości większej było więc bez sensu. Tę historyjkę dedykuję współczesnym projektodawcom norm i zarządzeń oraz autorom równie chwalebnych koncepcji.

Cieszących się dobrą renomą zakładów rzemieślniczych w Głogowie nie brakuje. Część z nich ma swoją stałą klientelę zadowoloną z solidnych usług. Pracują tam najczęściej ludzie od lat związani z Głogowem i swoim zawodem. Ci najstarsi, którzy zdobywali tu rzemieślnicze ostrogi zaraz po wojnie, pamiętają, że bardzo różne były losy głogowskiego rzemiosła.

Pierwszy powojenny cech powstał w 1946 r. W tym czasie największe zapotrzebowanie było na proste usługi, dlatego też do cechu należeli przede wszystkim kowale, szewcy, kilku zegarmistrzów, stolarzy. Większość z nich miała też 1,5-ha działki. W sumie w Głogowie i okolicy działało 20 zakładów usługowych. Dom Rzemiosła, w którym urzędował samorząd cechu mieścił się w budynku dzisiejszego, słynącego z opieki wykonywanego remontu, kina „Bolko”. Liczba osadników w powiecie głogowskim rosła. Coraz więcej było chętnych do korzystania z usług oferowanych przez rzemieślników-rolników. Gdy wydawało się, że liczba rzemieślników będzie szybko wzrastała, w 1950 roku cech zlikwidowano. Po raz drugi narodził się on w siedem lat później.

Aby zobrazować rozwój głogowskiego rzemiosła trzeba zestawić kilka liczb. W 1957 r. istniało 56 zakładów. W 1965 r. w Głogowie i należącym do niego powiecie działało 180 placówek usługowych z 263 pracownikami. Najmocniej reprezentowana była branża metalowa (45 zakładów), na drugim miejscu pod względem ilości zakładów było budownictwo (36), na trzecim usługi odzieżowo-włókiennicze (35). W 10 lat później, w 1975 r. liczba zakładów wzrosła do 275. Zatrudnionych w nich było 547 osób. W samym mieście istniało 146 placówek. Najwięcej chętnych było do świadczenia usług budowlanych (86), następnie odzieżowo-włókienniczych (58). Na kolejnych miejscach plasowały się zakłady branży metalowej (26) i precyzyjnej (25). I znów, 10 lat później, w 1985 r. w samym tylko Głogowie było już 391 zakładów usługowych, w których pracowało 683 pracowników. W całym dawnym powiecie, do dziś rejonie działania Cechu Rzemiosł Różnych istniały 583 placówki, w których usługi na rzecz ludności świadczyło 1150 osób. Podobnie jak w poprzednim dziesięcioleciu najszybciej przyrastała liczba zakładów budowlanych i w ogóle z tą branżą związanych. W sumie było ich 106. Na atrakcyjności nie straciły także usługi odzieżowo-włókiennicze (76). Na trzecie miejsce wysunęły się działania związane z naprawą środków transportu (29), a przede wszystkim z blacharstwem, mechaniką pojazdową itp.

O obliczu głogowskiego rzemiosła zdecydował szybki rozwój miasta u progu lat siedemdziesiątych. W tym czasie rozpoczęła działalność kopalnia „Rudna”, powstała huta miedzi w podgłogowskich Zukowicach. Przybywało ludzi, niewielki ośrodek o znaczeniu przede wszystkim historycznym, przerodził się w dynamicznie rozwijające się przemysłowe miasto. Gwałtownie wzrastało zapotrzebowanie na ilość i jakość świadczonych usług. Mówiąc o jakości, nie chodzi tylko o to, aby

powierzone rzemieślnikowi, zadanie wykonane było jak najlepiej. Dodatkowym elementem jest fakt, że zlecane usługi są coraz bardziej skomplikowane i różnorodne.

Kondycja głogowskiego rzemiosła nie jest zła. Z każdym rokiem przybywa nowych zakładów, stale poszerzany jest zakres świadczonych usług. W 1985 r. powstało 118 nowych placówek, ubyło 64. Przyczyny likwidacji zakładów były różne: cofnięcie uprawnień (7 osób), zgon (2), przejście na rentę lub emeryturę (8), rozwiązanie umowy o lokal wynajmowany prywatnie (1), wyjazd na inny teren (44), urlopy wychowawcze (7), brak operatywności (1), pozabawienie wolności (2) i to za spowodowanie

samemu projektu trzeba zapłacić już 18 mln. Tymczasem na nowych osiedlach komplekсы pawilonów usługowych zaplanowane przez architektów, realizowane są przez architekta. Jest to przyczyna, i to nie tylko w Głogowie, że po zakupy czy też naprawienie zegarka lub nałożenie opony, mieszkańcy betonowej pustyni muszą jechać do odległego centrum. Wszyscy wyjadają się bezsilni, pawilony nie rosną, usługi schodzą więc do podziemia tj. organizowane są w piwnicach budynków mieszkalnych. Dzięki temu pomysłowi na osiedlu „Kobernika” powstało już kilka zakładów. Jest to jednak ciągle tylko namiastka. W mie-

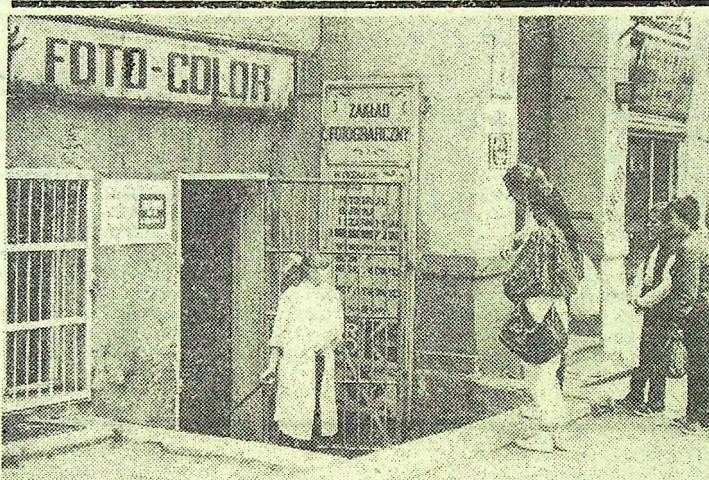
Zukowice, Jerzmanowa, Radwanice i Pęclaw stale brakuje szkła, tapicerów, introligatorów. — „Brak określonych fachowców to problem nie tylko Głogowa i okolicy — stwierdza zwierzany z cechem od 25 lat prezes Adam Gabryś — boryka się z tym cały kraj. Coraz mniej jest uczniów w tych specjalnościach.”

Okazuje się też, że z roku na rok spada zainteresowanie rzemieślników krawiectwem ciężkim. Znika coraz więcej zakładów świadczących takie usługi jak uszycie piasezka męskiego, garnituru. Powodem likwidowania firm są gwałtownie rosnące opłaty za użytkowanie lokalu: za energię elektryczną, wodę Kosińskiego powodują, że praca staje się coraz mniej rentowna. W efekcie, gdy któryś z panów zamarzy o garniturze od krawca to niedosć że sporo zapłaci, będzie musiał na usługę czekać 4 miesiące. Podobnie ma się rzecz z zakładami szewskimi. Utrzymanie lokalu kosztuje coraz więcej, a ceny usług są ściślej określone. Na razie jednak jeszcze nie brak ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami, lecz brak pomieszczeń — jest czynnikiem hamującym rozwój sieci placówek usługowych. Jeśli ojcowie miast nie zadbają o przyspieszenie lokalizacji obiektów rzemiosła, usługi będą ciągle kulały. Jaśniejszym promykiem są plany na przyszłość, a więc przekazanie rzemiosłu części Starego Miasta, lecz to na razie jednak nikt nie pocieszenie, nikt bowiem nie potrafi jeszcze podać kosztu budowy. Pewnym rozwiązaniem tego problemu może być wykorzystanie przez zrzeszonych w cechu budynków opuszczonych gospodarstw w Biechowie, Zukowicach. Zawarta została już umowa z Hutą Miedzi „Głogów”, która zgodziła się na udostępnienie tych obiektów. W trakcie organizowania jest już pralnia, zakład ślusarski i instalacyjny. Chętnych do skorzystania z tej szansy nie zabraknie.

Do przedstawionej już listy kłopotów nękających głogowskie rzemiosło trzeba dopisać brak stosownej do potrzeb ilości paliwa, problem z zaopatrzeniem się w potrzebne materiały i surowce. Lecz jak twierdzą sami zainteresowani — dziś sytuacja jest lepsza niż przed rokiem czy dwoma. Przedstawiając Cech Rzemiosł Różnych w Głogowie trzeba wspomnieć o działalności jego członków na rzecz miasta. Od kwietnia 1985 do kwietnia 1986 r., a więc w okresie między corocznymi zgromadzeniami delegatów, gdzie podsumowuje się działalność cechu poinformowano, że łączna wartość czynów społecznych wyniosła 584.880 zł. Na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia przekazano 96 tys. zł. Ufundowano książeczkę mieszkaniową dla sieroty z wkładem 60 tys. W ramach dalszego wzbogacenia wystroju Pałacu Ślubów, mieszczącego się w Zamku Książąt Głogowskich wykonano panoramę Starego Miasta. W Liceum Ogólnokształcącym przeprowadzono remont kotłowni centralnego ogrzewania (wartość pracy 340 tys. zł). Cukiernicy przekazali na rzecz Polskiego Związku Niewidomych, oraz juniorów Klubu Sportowego „Chrobry” — różne wyroby swoich zakładów.

# Rzemiosło schodzi do piwnic

BOŻENA KOŃCZAŁ



Fot. I. Białęcki

wanie wypadku samochodowego oraz odmowę odbycia zasadniczej służby wojskowej. Pomimo że wszyscy narzekają na podatki nie było ani jednej sytuacji, aby ktoś zamknął swój interes i odszedł z rzemiosła ze względu na nadmierne obciążenie podatkowe. W ciągu prawie 30 lat istnienia cechu przewinęło się przezeń sporo pracowników, najczęstszym powodem odchodzenia z cechu była migracja lub też zgon. Trzeba też dodać, że nigdy nie było poważniejszych skarg na działalność rzemieślników.

Najpoważniejszym problemem głogowskiej drobnej wytwórczości jest brak lokali na zakłady. Część rzemieślników decyduje się na budowę domu mieszkalnego, którego parter przeznaczony jest na zakład produkcyjny; czasem mały sklepik. Rosnące koszty takiej inwestycji, mimo korzystnych kredytów bankowych, odstraszały mniej odważnych. Jeden przykład: powstająca przed 2 laty piekarnia kosztowała 13 mln zł, obecnie za postawienie zakładu według tego

cie odczuwa się dotkliwy brak tapicerów a poprzez fakt, że punkt usługowy mieści się w piwnicy, nie można przyjąć ucznia. Skoro już o tym mowa warto dodać, że na odnowienie fotela czy też tapczanu czeka się, skromnie licząc, 3-4 miesiące. W najlepszej jak do tej pory sytuacji są budowlani. Brak własnej siedziby nie spęda im snu z powiek, często do założenia firmy wystarczy kielnia, poziomica i potrzebne uprawnienia. Tym też trzeba tłumaczyć fakt, że zakłady rzemiosła budowlanego pojawiają się jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Oczywiście drugą stroną medalu jest rosnące zapotrzebowanie ludności na takie usługi. Są to nie tylko decydujący się na stawianie własnego domu jednorodzinnego, lecz również klientów napędzają dodatkowo niestaranie wykańczane mieszkania spółdzielcze.

W Głogowie i całym rejonie znajdującym się pod opieką Cechu Rzemiosł Różnych a więc: mieście i gminie Przemków, gminie Głogów, Grębocice, Gaworzyce, Kotla,

## CZAS SIĘ OBUDZIĆ!

czywo winno być dostarczone między godziną 6.00 a 6.20. Czas dostawy był na ogół przestrzegany zimą i wczesną wiosną. Niestety po przesunięciu godziny harmonogram ten, którego nikt nie zmienił, załamany się zupełnie. Już od pierwszych dni kwietnia zaczęły zdarzać się opóźnienia, ale wyrozumiali klienci starali się jakoś usprawiedliwić piekarzy i konwojentów; no, coż muszą mieć trochę czasu na przystosowanie się do nowego czasu!

Wreszcie zaczęli się denerwować, gdy okazało się, iż spóźnione dostawy stały się regułą. W końcu chleb i bułki nie są żadnym rarytasem, żeby rano biegać za nimi do placówek handlowych w centrum, bo do osiedlowych sklepów docierają najczęściej tuż po godzinie 7 rano, gdy wszyscy podążają już do pracy. Oczywiście bez śniadania.

Nie pomagają utyskiwania kierowane do personelu sklepowego, który

rozklada ręce mówiąc, iż nie ma na to wpływu. Dlatego poirytowani mieszkańcy osiedla D w Lubinie zwrócili się z interwencją do naszej redakcji. Może jednak znajdzie się ktoś w naszym mieście, kto potrafi obudzić piekarzy i konwojentów. Przecież to, czego domagają się klienci z tego osiedla nie jest czymś wyjątkowym lub nadzwyczajnym. A swoją drogą chciałoby się zapytać co robią komitety sklepowe i ogniwa kontroli wewnętrznej w tych jednostkach, które są odpowiedzialne za funkcjonowanie swoich placówek i zaspokajanie potrzeb konsumentów?

Jestem ciepłolubnym malkontentem. Toteż chociaż wokół wiosny nie zielono i słońce z każdym dniem grzeje coraz bardziej, martwię się, co będzie za kilkanaście tygodni, kiedy skończą się urlopy na rozgrzanych plażach i kapieliach. Od kwietnia podokienne żelazne brzydaki jakby przestały dla nas istnieć. W październiku zaczniemy dotykać te rury ze złością i w zdenerwowaniu, że ledwie ciepłe. I mimo, iż komin centralnej ciepłowni znów zadyszany pyłem, rozdzwonią się telefony z pretensjami i pytaniami, czy tam ktoś pracuje?

Czy będzie nam zimno tej jesieni i zimy, nam, lubinianom? Na tak postawione pytanie zachęgiło się kilka osób w Urzędzie Wojewódzkim i Wojewódzkim Urzędzie Energetyki Ciepłej twierdząc, że praktycznie w Lubinie nie ma sprawy, bo czym jest kilkustopniowe ochłodzenie, i to przejściowe, lubińskich mieszkań, wobec sytuacji chronicznego niedogrzenia mieszkań glogowskich, legnickich, jaworskich? Staba to pociecha, że gdzie indziej jest jeszcze gorzej, skoro od kilku lat przy wielu okazjach mówiło się, że Lubin kwestie ciepła ma rozwiązana modelowo. Przyjrzyjmy się, jak ten model wygląda.

#### U ŹRÓDŁA

Komin centralnej ciepłowni widoczny jest z odległości wielu kilometrów. Nic dziwnego, skoro ma ponad dwieście metrów. Jego rozmiary uzasadniały założenia budowy elektrociepłowni, imponującego rozmiarami obiektu, służącego potrzebom 150—160 tysięcy lubinian. O miesiąc tak liczącym mówiło się w początkach lat siedemdziesiątych, kiedy to zupełnie inaczej niż obecnie liczone rozmiary wydobycia miedzi, kiedy głośno, lecz mało konkretnie mówiono o eksploatacji pokładów węgla brunatnego. Turbina elektrociepłowni miała być zasilana właśnie tym węglem — zakładano, że ukończenie budowy źródła ciepła zbiegnie się w czasie z uruchomieniem kopalni. Wiele osób cieszy się — i ja także do nich się zaliczam — że nie ma tu kopalni węgla, że wydobycie miedzi ma znacznie mniejsze rozmiary. Jest to jednak radość dość oziębła. A stan ten wynika z faktu ograniczenia, z konieczności, realizacji budowy obiektu, o której wiadomo było, że elektrociepłownią z braku węgla nie będzie, być może, jedynie ciepłownią. Projekt zakładał budowę obiektu, którego podstawą miały być cztery kotły szczytowe, o wydajności 70 gigakalorii na godzinę każdy. Takiego giganta nie znalazły dotychczas krajowe ciepłownictwo komunalne, kotły o takich parametrach pracują jedynie w energetyce zawodowej, gdzie służą okresowemu sprostananiu maksymalnemu zapotrzebowaniu na pobór ciepła.

Być może koncepcja czterech kotłów „siedemdziesiątek” okazałaby się słuszną, gdyby Lubin rozrósł się do zakładanych rozmiarów. Ponieważ jednak już z końcem lat siedemdziesiątych wiadomo było, że miasto nie powinno być liczniejsze niż 100—110 tys. mieszkańców, a poza tym zabrakło pieniędzy na ukończenie inwestycji zgodnie z założeniami projektowymi, należało zmodyfikować plany. Ślad wzięcia się częściowa tylko realizacja zadań pierwszego etapu pierwszego zadania. Zbudowano dwa kotły z czterech planowanych, budowę turbiny zarzucono całkowicie.

I tak zrodził się problem, choć wszystko wskazywało na to, że w Lubinie nie sprawa ciepła miała być kwestią najważniejszą.

Dwa olbrzymie kotły pracują na zmianę, każdy średnio przez miesiąc. Przechodzenie z jednego kotła na drugi wcale nie jest sprawą prostą. Nie wystarczy nacisnąć

wiosną i latem zużywa trzykrotnie mniej. Sytuacja normuje się z chwilą nadejścia nieco chłodniejszych dni. Kiedy jednak nastaje prawdziwie mroźna zima, wówczas parametry kotła okazują się niewystarczające. I chociaż teoretycznie bilans ciepły wygląda imponująco: dwa razy 70 gigakalorii na godzinę daje 140 gigakalorii, czyli akurat tyle, ile potrzeba miastu przy temp. —20 st. C, to w praktyce ciepłownia nigdy nie wyprodukowała więcej, niż 70 gigakal. na godzinę, resztę ciepła... dokupując od elektrociepłowni Lubin. I tak powstał techniczny paradoks — ciepłowniczego olbrzyma poraził jego rozmiar powodując bezradność w decydujących momentach.

Mimo iż obiekt kosztował bardzo dużo — 2 miliardy zł. to nakłady te nie doprowadziły do uzyskania tego, co w ciepłownictwie ceni się najbardziej — elastyczności technologicznej, umożliwiającej

obiektu do użytku — nic jednak dziwnego, że dość opornie pracowała się teza o konieczności natychmiastowej modernizacji obiektu całkowicie nowego. Jak się jednak miało okazać, nie wszystko, co nowe, jest sprawne i użyteczne.

Staraniem WPEC w Legnicy w początkach br. udało się wreszcie doprowadzić do przyjęcia przez Energoprojekt w Katowicach zlecenia opracowania rozwiązania modernizacyjnego, usprawniającego działanie ciepłowni. Jeśli biuro projektów wywiąże się z podjętych zobowiązań, to do końca roku projekt powinien być gotowy. W międzyczasie Urząd Miejski prowadzi konsultacje z Urzędem Wojewódzkim w sprawie wyasygnowania odpowiednich środków finansowych na rozbudowę ciepłowni. Ma ona kosztować 500 mln zł, a będzie chyba znacznie więcej, bo wartość kosztorysową obliczono wg cen z 1984 r. Plan wydatkowania środków w okresie najbliższych pięciu lat zakłada kwotę 430 mln zł, z tym, że i UM i UW są zgodne, że do rozpoczęcia prac należałoby przystąpić już w roku przyszłym, przygotowując należycie teren pod posadowienie kotłów. Wszystkim, którym wydaje się, że jest to prosta sprawa wyjaśniam, że ponieważ na tym terenie występuje tzw. kurzawka, najpierw trzeba uporać się z wodą podskórną, zanim postawi się fundamenty. Ile to będzie kosztować? Czy wystarczy 70 mln zł? A jakiej kwoty zażąda producent kotłów, które teraz kosztują 200 mln jeden?

## W poszukiwaniu straconego ciepła (1)

BOGUSŁAWA MACHOWSKA,

przełącznik, trzeba sprawdzić cały system blokad, zabezpieczeń. Trwa to kilka godzin i nie jest możliwe do wykonania w międzyczasie, kiedy drugi kocioł jeszcze grzeje. Blokada wiączy się samoczynnie. Jeśli zawiedzie którykolwiek z dwóch tysięcy przełączników. Zadaniem ciepłowników jest odnalezienie awarii w jak najkrótszym czasie, bo wiadomo — jeśli kocioł nie pracuje, to woda oziębia się szybko. Każda awaria jest natychmiast przez miasto dotkliwie odczuwana, na ciepłowników, dwojących się i trojących, by znaleźć jej źródło, sypią się gromy...

W ciągu sezonu grzewczego, a więc średnio od 15 października do 15 kwietnia, okazji do narzekań jest wiele. Na początku i pod koniec sezonu grzewczego lubinianie otwierają okna i chłodzą przegrzane mieszkania, denerwuje ich ciekający z kranów ukrop. Nie można temu zapobiec nie dlatego, że pracownikom ciepłowni brakuje termometrów lub wyobraźni, ale dlatego, że mając do dyspozycji urządzenia, które przy temperaturze otoczenia +10—12 st. C dają więcej ciepła, niż jest to miastu potrzebne. Kocioł uruchomiony zostaje zapotrzebowaniem rządu co najmniej 42 gigakalorii — Lubin

ceja niezauważalne dla odbiorców ciepła przechodzenie z jednego kotła na drugi. Ogólny bilans tagodni współpracy z elektrociepłownią z przeciwległego krańca miasta, która jednak niczego nie robi za darmo i oto cały paradoks: ciepłownia zimą dokupuje ciepło bo jej moc jest za mała, wiosną i latem zaś gasi płomień palników, bo grzałaby znacznie ponad potrzeby miasta. Dlatego każdego roku dwustu pracowników od kwietnia do października po wykonaniu stosownych napraw i remontów siedzi beczynnie, opłacanych nie za pracę, ale za obecność.

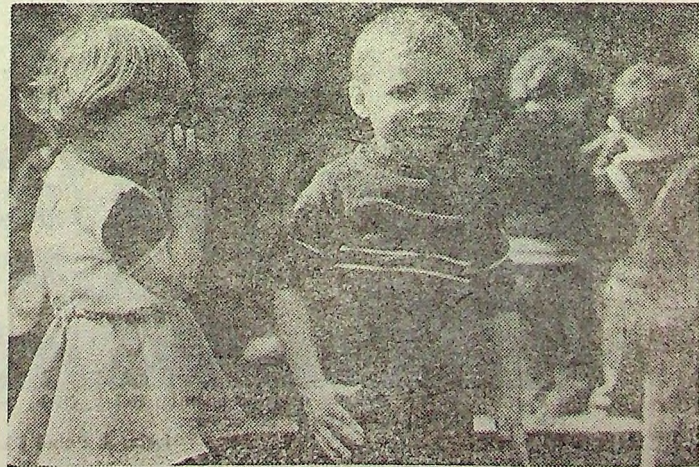
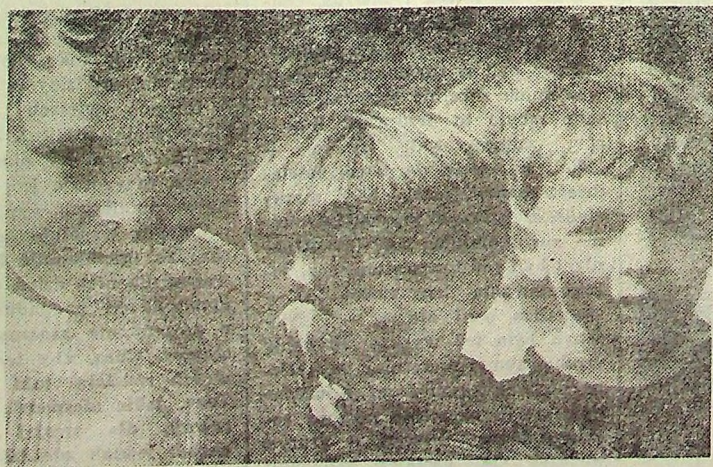
Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Dobudowa kolejnych kotłów, tyle że znacznie mniejszych, o wydajności 46 gigakal. na godzinę. Ich zamontowanie poprawiłoby współczynnik elastyczności ciepłowni. Przez okragły rok z tego źródła dostarczana byłaby ciepła woda użytkowa, przeszłością byłoby sytuacje przegrzewania miasta przy rozpoczynaniu i kończeniu sezonu grzewczego, ogrzewaniem ciepłowni objęto by całe miasto. Bez przełączników, jak to ma miejsce obecnie, i podziałów na dzielnice ogrzewane przez EC Lubin lub CC Lubin.

O potrzebie takiego rozwiązania mówiono jeszcze przed oddaniem

Coś jednak zrobić trzeba, bo obecne koszty utrzymania obiektu ciepłowni wobec jej niepełnego wykorzystania rosną. Najprościej byłoby ten niedobór zniwelować poprzez podniesienie ceny za każdy metr sześcienny ogrzewanej wody. Jeśli ciepłownia podniesie cenę, zapłacić będzie musiał odbiorca, czyli lokator, któremu, na samą myśl o takim rozwiązaniu robi się gorąco.

Czy jednak takie kosztowne rozwiązanie wystarczy? Czy ktoś potrafi autorytatywnie odpowiedzieć, czy do czasu rozbudowy ciepłowni (a włączenie kotłów WR-46 nastąpi prawdopodobnie w sezonie 1990/91) potrzeby miasta nie będą większe? A co w latach następnych? Czy budowa turbiny w sytuacji napiętego do granic możliwości bilansu energetycznego to rzecz zasadnie odsunięta na plan dalszy? Już słyszę te głosy, że nie ma wykonawcy, że to tak kosztowne, że problem paliwa, że to takie sobie wymyślanie hipotez bez pokrycia...

Niepokoi mnie, że wydamy pół miliarda na rozbudowę, potem kolejne miliardy na sprostanie potrzebom związanym z dostarczeniem ciepła w latach, które nadejdą. Nie jestem jedynym malkontentem, który się o to martwi. Czy rzeczywiście bezzasadnie?

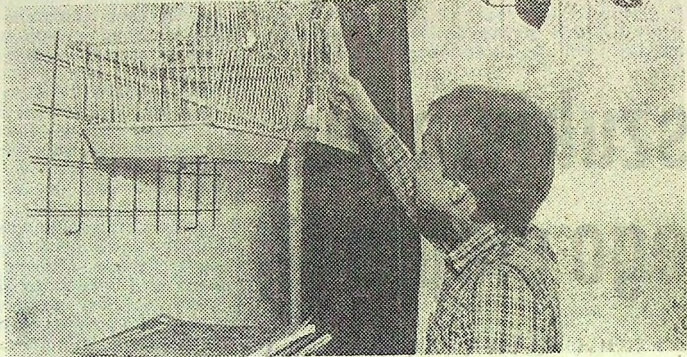


Nie ma to jak zabawy na dworze.

Fot. J. Kosiński



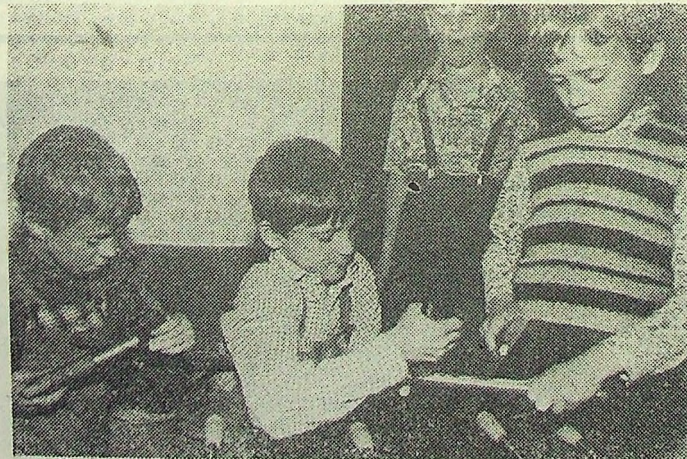
W pracach kuchennych czasem wyręczają mamę dzieci; dziś obiad przygotowują najstarsza córka Beata i Jacek.



Dom państwa Żyłów pełen jest dzieci i zwierzków. Chłopcy hodują rybki, najbardziej holubiony jest pies Ares, a le i o kanarkach nikł nie zapomina.



Pani Maria, jak każda troskliwa mama pomaga w nauce wszystkim swoim synom. Na zdjęciu: Sprawdzanie zadania domowego Piotrusia.



Pasją chłopców jest też majsterkowanie. Bolek, Olek, Piotrek i Jacek wspólnie naprawiają stół bilardowy.

Zdjęcia: J. Bebel i L. Somerska

(Dokończenie ze str. 1)

Żyłakowie są małżeństwem pedagogów. Do Głogowa przyjechali w połowie lat 60. Podjęli pracę w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Pracowali z młodzieżą specjalnej troski, niemal przez całą dobę, mieszkali bowiem na terenie szkoły. Tutaj wychowały się ich trzy córki: Beata, Bożena i Violetta. Dziś dziewczyny są już dorosłe i samodzielne, i czym trochę martwią się rodzice, a trochę i szczytą — poszły w ich ślady — zostały nauczycielkami. Beata pracuje w tej samej placówce, w której byli zatrudnieni jej rodzice. Bożena jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 5. Najmłodsza, Violetta, kształci się w Studium Wychowania Przedszkolnego.

Chłopcy bardzo nie lubią określenia Rodzinny Dom Dziecka. Nazwa przypomina im to, o czym chcą zapomnieć. Dla większości z nich życie, zanim tu trafili, było koszmarem. Okres pobytu w prawdziwym domu kojarzy się im z alkoholem, krzykami, klótniami, albo też nie mają żadnych wspomnień — zaraz po urodzeniu jako niepotrzebni, niechciani, znaleźli się w Domu Małego Dziecka. Przeszli więc pogotowia opiekuńcze.

cyjnej, tylko brać od innych, nie dając nic od siebie. Trzeba było sporo czasu, aby przekonać ich, że wszyscy muszą mieć jednakowe prawa i obowiązki".

Eliminowanie złych nawyków — to praca wymagająca czasu. Najpierw po takim gorącym przyjęciu, trzeba wypracować sobie autorytet i zdobyć sympatię dzieci. Mają po 10, 11, 13, 15 lat, są jednak trochę inni niż ich rówieśnicy z normalnych rodzin. Jeden z chłopców, 10-latek, przyzwyczajony jest do tego, że w domu dziecka mógł wszystkiego dotykać, wszystkim się bawić. W szkole ciągle posadzany jest o kradzież. W szkole chłopcy chcieli być widocznymi, często reagowali gwałtownie, agresywnie, potrafili zlekceważyć polecenia nauczyciela czy rodziców. Teraz sytuacja powoli się zmienia, chłopcy nie czują się zagrożeni, osamotnieni, mają swój dom.

Dzień w tej rodzinie niewiele różni się od typowego schematu.

## Nasza mama

domy dziecka. Żyłakowie wspominają, że wszystkie dzieci trafiły do nich z objawami choroby sieroczej. Dwa największe urwisy i łobuziaki, które dziś w domu i szkole czują się pewnie, na początku zachowywały się jak małe, przestraszone zwierzątka. Stali przerażeni pod ścianą i kolysali się, do przodu, do tyłu. Chociaż skończyli wtedy już 6 lat, znali tak mało słów, że trudno było z nimi się porozumieć. Przez wiele nocy nowi rodzice czuwali, aby nie zasypiali na podłodze, owinięci koldrą. W swoim prawdziwym domu nigdy nie zdarzyło im się spać na łóżku, trudno się więc im było do tego przyzwyczaić. Specjaliści orzekli, że chłopcy opóźnieni są w rozwoju, w wyniku zaniedbania, o 2 lata. Dzięki stałej pomocy w nauce, codziennej systematycznej pracy z nimi, teraz bez trudu radzą sobie w jednej klasie ze swymi rówieśnikami. W domu są sami chłopcy. Bolek i Olek są bliźniakami i przebywają tu ze swoim bratem Jurkiem. Poznali się dopiero w Rodzinnym Domu Dziecka. Robert i Jacek są też braćmi. Darek i Piotruś, chociaż są „jedynakami”, nie czują się tu osamotnieni. Początkowo chłopcy byli w stosunku do siebie wzajemnie zupełnie obojętni. Czasami mogło to przerażać. Rodziców zaakceptowali szybko. — „Mieli nareszcie do kogo powiedzieć: mamo, tato! Nie mamy złudzeń, każdego przyjęliby równie spontanicznie, jak nas. Złaknieni byli rodzinnej atmosfery, zainteresowania ich sprawami” — stwierdza pani Maria. — „Niełatwo było też wyrugować błędy wychowawcze wcześniej popełnione — dodaje pan Józef — nakładały się tu na siebie wpływy rodziny, domu dziecka, w którym nauczyli się postawy konsump-

W soboty i niedziele śniadanie przyrządzają chłopcy, w pozostałe dni — rodzice. Sprzątanie jest wspólnym dziełem i obowiązkiem wszystkich domowników. Chłopcy mieszkają w 2-osobowych pokojach, pracy nie jest więc tak wiele. Wspólnie robione są zakupy. Zawsze też znajdzie się chętny do pójścia z tatą na działkę, gdzie uprawiane są warzywa i kwiaty, i hodowane kury. Odrabianie lekcji odbywa się pod okiem rodziców. Jest też czas na zabawę. Bolek i Olek w domu nazywani Lolkim i Olek w domu nazywani Lolkim, pasjonują się budową i puszczaniem latawców. Bliźniakom idzie to nawet niezłe, startowali już w ogólnopolskich zawodach. Na jednej ze ścian wisi ich wspólne dzieło. Piotrek garnie się do muzykowania, być może w przyszłym roku będzie zdawał do szkoły muzycznej. Jurek i Darek kochają las i zwierzęta, w ich pokoju pełno jest miniaturowych figurek przedstawiających najróżniejsze zwierzęta. Pasjonują się też motoryzacją. Jacek ma wspinałką pamięć do dat, jest żywą rodzinną kroniką, pamięta, kto kiedy ma urodziny, nie zapomina o różnych świętach i o tym, że Dzień Matki tuż, tuż. Z tej okazji Robert, potrafiący piec wspaniałe ciasta, przygotowuje jeden ze swych najwspanialszych wypieków.

Chłopcy wspólnie zastanawiają się, jak uprzejmie i uczcie ten ważny dla nich dzień. To, że będą grzeczni, nie „podpadną” w szkole, o niczym nie zapomną, nie wystarczy. Chcą, aby ten dzień był w ich rodzinie taki szczególny. Tego, jakie niespodzianki przygotowują dla swojej mamy, nie chcieli jednak zdradzić.

BOŻENA KONCZAL



— Lubiński Yacht Klub istnieje już 15 lat i wiem, że prowadzi szeroką działalność. Ale proponuję zacząć naszą rozmowę od tego, jak tu, w krainie między jeziorami, dała od morza i jezior, doszło do utworzenia klubu żeglarskiego. Skąd wzięło się u górników i hutników zainteresowanie właśnie tą dziedziną kultury fizycznej, uznawaną przez niektórych za sport elitarny? Kto organizował „Chalkos”? Jednym słowem, jak się rozdzieliło żeglarstwo na tym terenie?

— Jest rzeczą naturalną, że w każdym zbiorowisku społecznym są grupy ludzkie przejawiające zamiłowanie do najprzeróżniejszych dyscyplin sportowych, od piłki nożnej zaczynając, a na taternictwie kończąc. Tak było też od początku tworzenia się społeczności kombinackiej czy — szerzej rzecz ujmując — zagłębia miedziowego. Wśród niej znalazła się także spora grupa ludzi uwielbiających wodę, w tym miłośników żeglarstwa regatowego i morskiego, którzy chcą realizować swoje marzenia, zaczynając w nowym miejscu pracy i zamieszkania robić to, co można było w istniejących warunkach uczynić. Niektórzy z nich, m.in. Ludwik Opaczewski z ZBGH oraz Jerzy Mordalski i Ryszard Kondracki z Zakładu Doświadczalnego zakładają w 1968 r. sekcję żeglarską przy Lidze Obrony Kraju w Legnicy. Pierwszym akwemem, na którym mogą żeglować członkowie nowo powstałej sekcji, jest jezioro w Kunicach. Tam też przystąpili do budowy przystani oraz obiektów dla potrzeb żeglarzy. Już w pierwszym roku rozpoczęto szkolenie na stopień żeglarza i sternika jachtowego z rozszerzonymi uprawnieniami. A uzyskać je nie było łatwo, jako że obowiązujące wówczas przepisy były bardziej rygorystyczne niż dziś. W miarę rozwijania się przemysłu miedziowego i rozszerzania się działalności sekcji, która wychowywała coraz więcej żeglarzy, rosła jej ranga i znaczenie. I w 1970 roku sekcja ta przekształca się w samodzielny klub, który przybiera nazwę „Chalkos”. Chętnych do uprawiania żeglarstwa nie brakowało w żadnym z naszych zakładów. Byli wśród nich zarówno górnicy, i hutnicy, jak i ludzie z jednostek uczestniczących w budowie kombinatu. Dlatego też w statucie napisano, że „Chalkos” działa przy KGHM.

— Czy zapewniło to Yacht Klubowi uprzywilejowaną pozycję?

— Nie, ale „Chalkos” mógł liczyć na taką samą pomoc ze strony KGHM i tworzących go zakładów, jak inne kluby sportowe w zagłębiu miedziowym, nad którymi mecenat sprawował kombinat. Trzeba jednak powiedzieć, iż w tamtych latach, gdy przemysł miedziowy znajdował się jeszcze w trakcie budowy, nie dysponowaliśmy odpowiednimi środkami, aby w wystarczającym stopniu wspierać tego rodzaju działalność. W te sprawy mogliśmy się mocniej zaangażować w miarę rozwoju działalności eksploatacyjnej.

— Skąd się wzięła ta niecodzienna nazwa waszego klubu?

— Trudno powiedzieć, kto ją zaproponował. W każdym razie pochodzi ona od nazwy jednej z greckich wysp na Morzu Egejskim, która jest — jak wiadomo — „rajem” dla żeglarzy, a w starożytności wydobywano tam chalkozyn, czyli siarczek miedzi. No, a myśmy wszystko, co powstało w LGOM, chcieli wiązać z metalem, który u nas się wytwarza.

— Jakie były początki?

— Pod każdym względem bardzo skromne, ale to nikogo nie zrażało. Nasi żeglarze korzystali nie tylko z jeziora w Kunicach, ale także „zaczęli” się do przystani LOK nad Jeziorem Sławskim. Każdy żeglował jak mógł. W jakimś czasie potem zbudowaliśmy trzy łodzie typu „Omega-Alfa”. Były to jach-

ty kabinowe konstrukcji Lewandowskiego z Giżycka, no i na nich żeglarze „Chalkosu” rozpoczęli w latach 1974—75 pierwsze pływania po jeziorach mazurskich. Burzliwy napływ członków do klubu powoduje konieczność nie tylko powiększenia ilości sprzętu, ale także rozwoju zaplecza. Owczesny komandor „Chalkosu”, dyrektor inwestycyjny KGHM Wiesław Teleszyński i jego zastępca Tadeusz Konkolski — naczelny inżynier ds. inwestycji ZG „Rudna” inicjują budowę nowej, większej od istniejącej w Kunicach przystani wraz z całym zapleczem. Wybór padł na malowniczą zatokę Jeziora Sławskiego w Lubiatowie. Równocześnie dokupiono trochę nowego sprzętu pływającego, m.in. siedem łodzi „Raje de Luxe”, trzy „Wodniki”, jednego „Beryla” i jedną „Omegę”

motorowodną, której przewodniczy Andrzej Idzikowski z Zakładu Robót Górniczych, windsurfingu, pracującą pod kierownictwem Andrzeja Ziółkowskiego — nauczyciela wf ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Lubinie, i regatowa, na czele której stoi Jerzy Kasiak z Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego. Żeglarze i motorowodniacy dysponują 114 jednostkami pływającymi, w tym m.in. łodziami typu „Venus”, „Carina”, „El Bimbo”, „Orion”, „Trenner Wielki”, „Omega” oraz łodziami regatowymi w klasach „Latający Holender”, „Fin”, „420”, „470”, „OK Dinghy”, „Kadet”, „Optymist”. Yacht Klub „Chalkos” zaznacza swoją aktywność nie tylko na Jeziorze Sławskim i na jeziorach mazurskich, uczestnicząc od 10 lat w odbywających się tam rejsach. W ostatnich

plasował się na 15 miejscu, zaś Dariusz Zurek — mechanik z ZBGH — na 16. W klasie „Kadet” Janusz Kasiak — uczeń TGR figuruje na 27 miejscu wśród 104 zawodników. Marek Szatkowski — kierownik z PZG zajmuje 24 miejsce w klasyfikacji generalnej „OK Dinghy”. W klasyfikacji olimpijskiej na 49 klubów „Chalkos” jest na 15 miejscu, zaś w klasyfikacji generalnej za 1985 r. znaleźliśmy się na 30 — na ogólną liczbę 89 klubów. A więc wypadliśmy nie najgorzej. Oczywiście stać nas na więcej, ale kładzie nas brak wody w Lubinie, bo młodzież mamy bardzo uzdolnioną, a szkoleniowcy są dobrymi fachowcami. Ostatnio podopieczni Adama Osińskiego, trenera II klasy na otwarcie nowego sezonu 1986 zrobili klubowi piękną niespodziankę, zwyciężając generalnie w regatach żeglarskich o puchar Polski zachodniej, które były rozgrywane po raz 17.

— Panie komandorze, czy może pan nam zdradzić plany na najbliższe lata?

— Uczynię to z wielką przyjemnością, bo z naszej pracy nigdy nie czyniliśmy tematu tabu. Strategiczny kierunek — to praca z młodymi ludźmi i popularyzacja żeglarstwa. Będziemy nadal prowadzić obozy szkoleniowe i wycieczkowe. Remontujemy naszą bazę w Lubiatowie, w ciągu dwóch lat, jak mówiłem, chcemy przywrócić żeglarzom i mieszkańcom Lubina akwen małowicki, przyczyniamy się do budowy ośrodka wycieczkowo-żeglarskiego w Mikołajkach. Chcemy kupić trochę nowego sprzętu, a więc jachty regatowe i turystyczne, bo stare są mocno zniszczone. Przydałyby się też łódź motorowa do zabezpieczania pływania. Marzą nam się łodzie klasy DZ budowane w szczecińskiej stoczni im. Telegi, bardzo dobre do prowadzenia szkolenia. Muszę jednak powiedzieć, iż sprzęt jest drogi i nasze potrzeby musimy przyszykować do możliwości. Większy nacisk pragniemy położyć na rozwój windsurfingu, bo o deski do pływania łatwiej, a przede wszystkim są tańsze, łatwiejsze do transportu i służą większej ilości ludzi. Planujemy w bieżącym roku przeprowadzić rejsy pełnomorskie na Bałtyku, Morzu Północnym i Morzu Egejskim na jachtach czarterowych PZZ. Innym bardzo ważnym zadaniem będzie organizacja mistrzostw Polski w klasie „Latający Holender”, które zostaną przeprowadzone w Lubiatowie w dniach 10—14 września br.

— Czy pan też uprawia czynnie żeglarstwo?

— Z wodą jestem związany od dziecka. Pierwsze kroki stawiałem na Jeziorze Rożnowskim, ale uprawiania zdobyłem na Zalewie Wiślanym. Gdy pracowałem w starym zagłębiu miedziowym, żeglowałem na jeziorze w Kunicach. Od początku należałem do „Chalkosu”.

— A od kiedy mu pan przewodzi?

— Paleczkę od mojego poprzednika, W. Teleszyńskiego, przejąłem w 1977 r.

— A więc prawie 10 lat?

— Widocznie brać żeglarską dążyć mnie wciąż zaufaniem.

— Bo i pod pana ręką „Chalkos” przeżywa dobry okres.

— Staram się kontynuować to, co zostało 15 lat temu nakreślone, no i pomnażać ten dorobek. Pomagają mi w tym znakomicie oddani działacze, którym z okazji jubileuszu pragnę serdecznie podziękować za współpracę.

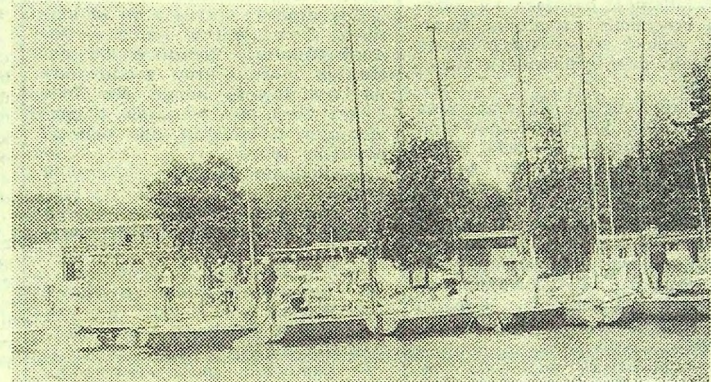
— Czego życzyć żeglarzom i klubowi?

— Żeglarzom „stopy wody pod kilem” i pomyślnych wiatrów, a „Chalkosowi”, by rozwijał swoją działalność, służąc zakładom i społeczeństwu.

— Dziękuję za rozmowę i życzę wam tego serdecznie.

## Stopy wody pod kilem

(Z komandorem Yacht Klubu „Chalkos” przy Kombinacie Miedzi w Lubinie, mgr. inż. MIROSLAWEM PAWLAKIEM rozmawia JAN KURASZ)



Przystań żeglarska na Jeziorze Sławskim w Lubiatowie.

Źródło: Archiwum

Klub wyposażono także w sprzęt ratowniczy i asekuracyjny, w tym np. w łódź motorową „Tytan”.

— I co wyszło z planów budowy bazy dla waszego klubu w Lubiatowie?

— Wzniesiono tam kapitanat, dwa hangary o łącznej powierzchni 660 metrów kw wraz z warsztatem skutniczym dla potrzeb młodzieży wycieczkowej na obozach żeglarskich, piękną stołówkę o powierzchni 450 metrów kw wraz z zapleczem socjalnym i sanitarnym. Obok inwestycji lądowych wybudowano także keję, nabrzeże portowe oraz dwa pomosty żeglarskie o łącznej długości 100 metrów bieżących i powierzchni 250 metrów kw. Również w Lubinie na akwenu w Małowicach wybudowano hangar i mały port dla żeglarstwa regatowego. Jednakże z braku wody na zalewie port jest nie wykorzystany, a hangar służy jako magazyn. Sądzę, że w ciągu dwóch najbliższych lat w Małowicach będzie woda i na zalewie pojawią się znów żeglarze.

— Jak widać, w ciągu tych 15 lat „Chalkos” rozrósł się?

— Tak i to pod każdym względem. Posiadamy 260 członków, w tym 50 żeglarzy regatowych, 11 instruktorów żeglarstwa i trenera II klasy. Pozostali członkowie to sternicy morscy, jachtowi i żeglarze. Ale mamy jeszcze więcej sympatyków, zwłaszcza wśród tych, którzy przeszli przez organizowane u nas obozy szkoleniowe i wycieczkowe. Klub prowadzi wszechstronną działalność. Funkcjonują sekcje: żeglarstwa turystycznego, którą kieruje Jerzy Biłski z Zakładu Doświadczalnego,

dwóch latach weszliśmy także na Zalew Szczeciński, nasi żeglarze widoczni są również na Morzu Bałtyckim.

— Co pan uważa za największy sukces Yacht Klubu „Chalkos”?

— Jesteśmy jednym z nielicznych tego rodzaju klubów w Polsce, który prowadzi tak szerokie upowszechnienie żeglarstwa wśród młodzieży. Na uświadomienie tego sportu nastawiliśmy się od samego początku, w tym kierunku rozwijaliśmy bazę. Oparliśmy się na pokucie poświęcając na wielki wyczyn. Chcieliśmy natomiast zapewnić czynną rekreację na wodzie jak największej ilości ludzi z zagłębia miedzi. Możemy być dumni z tego, że w ciągu 10 lat w obozach żeglarskich w Lubiatowie uczestniczyło ponad 5 tys. młodzieży — dzieci naszych pracowników, z których wszyscy zdobyli karty pływackie, a wielu słownie żeglarskie, w tym sternika — około 1800 osób. Właśnie — te obozy są tym, co najbardziej wiąże nasz klub z zakładami KGHM i regionem. Pomysłodawcą i organizatorem tych obozów jest Kazimierz Sieradzki, który od 11 lat sekretarzuje „Chalkosowi”. Ale w ciągu minionych lat zanotowaliśmy także немало sukcesów sportowych. Np. Tomasz Czuba — pracownik ZRM i Jerzy Nadolny — kierownik działu ekonomicznego z HM „Legnica” zajmowali czołowe miejsca w klasie „Finn” i w 1978 roku byli nawet członkami kadry narodowej. Wcale nieźle wyniki osiągamy także obecnie. Np. w klasie „Finn” jesteśmy zespołowo sklasyfikowani na 9 miejscu w Polsce, a Andrzej Wysocki — uczeń TGR w klasyfikacji generalnej u-

# Romeo

Właściwie pojęcia nie mam, skąd wzięło się przekonanie, że człowiek jest coraz bardziej obojętny, wyprany, a nawet wyjęty z uczuć. Nie bardziej mylnego. Właśnie teraz nie ma żadnych ograniczeń ani zahamowań w tej materii, jakie — dajmy na to — krępowały epokę romantyzmu. Szerokie zastosowanie nawozów mineralnych i mikroelementów sprawiło, że uczucia pełnią się i rozwijają tak ochoczo, iż za pionami nie nadąża budownictwo towarzyszące.

Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy Szekspir nie mógł uderzyć do ognistej Julii, bo by mu leb ukrecili za megalians. Wiadomo, za nią stały włości, karkakuty znaczny, a za nim co, szkodka krata najwyżej. Zresztą Julia sama do-

szła do wnosku, że nie ma co jak Polka oglądać się na zagraniczników i ostro wzięła się za tubylca. Nie moja wina, że na pianku był akurat Romec.

Balkony wtedy też nie były do krzewienia uczuć przystosowane. Wysokie, nie do pokonania bez dzisiejszej techniki. Toteż Julia z tym swoim galantem w piwnicy się umówiła. A trzeba wiedzieć, że wtedy jeszcze nie słyszano o skupie złomu. Jakże kto miał żelastwo, nosił je przy sobie, bo o wyrzuceniu do lasu też mowy być nie mogło, ponieważ lasy były prywatne i ich właściciel mógł takiemu delikwentowi zrobić siłko z pewnej części ciała. Ołóż Romeo tak samo targał ze sobą kupę złomu. Schodząc do piwnicy potknął się, gdyż akurat była pora oszczędzania luzów, i jak kromka chleba z masłem padł żelastwem do posadzki. Jasne jest, że w takiej sytuacji musiał zaharatać się na śmierć.

Dzisiaj to się jeszcze najwyżej który na butelkę nadzieje, bo nie są hartowane jak szyby samochodowe. Kiedyś Felek robił piankę na piwie, stuknął butelką w podudzie, szkło pękło i paskudnie

rozkwasiło nogę. Dlatego bezpiecznie jest wypić na miejscu i ruszać za głosem serca bez szkła w kieszeniach. Ja nawet po kilku głębszych bez pudła trafiam do swojej Julki. Nie umawiam się w piwnicy, bo po jakiego? Mieszka na wysokim parterze, na balkon wchodzi się po wygodnych schodkach, pełna kultura.

Tak było i ostatnio. Zdziwiła mnie tylko balkonowa barierka, zrobiona ze sznura. Pewnie oszczędzają na stali.

— Julka, już jestem — szepnąłem namiętnie.

Nieoczekiwanie uderzył we mnie snop światła z reflektora, zawieszzonego chyba gdzieś na trzeciej kondygnacji. Zbiło to mnie z pantajku, bo nic nie wiedziałem o jego istnieniu. Jeszcze nie otrząsnąłem się z pierwszego wrażenia, a tu ktoś mnie w gębę lup raz, drugi, trzeci, aż byłem zmuszony nakryć się nogami. Ładna historia! Musiał się na mnie zasadzić ojciec Julki. Nawet nie wiedziałem, że Julka mieszka przy dworcu kolejowym, ale padając, słyszałem wyraźnie gwizd, więc nie ma wątpliwości. Może się przy okazji jakiś pociąg wykołcił, bo

słychać rwetes, jakby się świat walił. Tylko tu na balkonnie jest zacisznie i spokojnie. Wiadomo, mimo wszystko miłość ma swoje prawa. Do uszu ledwo dociera monotonne odliczanie, podobne do tykania budzika. Chwileczkę! Pewnie kazali Julce liczyć barany, żeby mogła zasnąć bez tej odrobiny miłości, jaką jej niosłem. Niedoczekanie wasze! Zerwałem się z furją na równe nogi. Znowu zagwiżdżał pociąg w oddali.

Tyle pamiętam, bo później musiałem dostać jakąś klonikę i pamiętać jak ręką odjął.

Znajomy, kiedy się ocknąłem w szpitalu, tłumaczył mi, że podobno po pijanemu wtargnąłem na ring i zostałem znokautowany. Ponoć w chwilach przytomności przyzywałem jakąś Julkę i odgrażałem się jej rodzicielom.

Odetchnąłem, bo ukrywana ulgą. A ja już najgorzej myślałem o Julce. Całe szczęście, że w zamroczeniu nie popełniłem żadnego głupstwa, którego mógłbym teraz żałować. Opatrzność w osobie przyjaciela powstrzymała mnie w momencie wytrzęsienia Trzeba 'to' uccić kielszkiem!

TADEUSZ CHARMUSZO

# Zaloty

Oczy miała jak bursztynowe kule w wtopioną muchą tse-tse, tryumfalne łuki brwi, nos regularnie wygięty na wzór toru zjazdowego Wielkiej Krokwi, uszy skonstruowane naszym anteny systemu wczesnego ostrzegania, włosy — to istna Puszcza Białowiecka, a ciężka usta napięta była ognistą strzałą pocałunku.

Mój wzrok, wytrawny alpinista, pośliznął się sztubacko na piersiach stromych bardziej, niż turnie Mount Everestu i w śnieżnej lawinie koronkowej bluzki zjechał w szaleńczym pędzie na biodra, by wreszcie zawisnąć na kształt-

nych udach, kuszących niczym konary rajskiego drzewa.

Alarmujący gong serca ostrzegł przed niebezpieczeństwem. Podświadomość, bazująca na zdrowym instynkcie samotnika, kazała mi szukać w tej ostrości osłony przed nie zidentyfikowanym zagrożeniem.

Z miejsca ugięły się pode mną kolana i już, już dotykałem nimi ziemi, gdy dostrzegłem jeża. Mimo współczucia dla ginącego gatunku, wierzgnąłem lewą nogą na starofrancuską modę, odsuwając intruza daleko w bok. Natomiast prawą ręką zamaszystym łukiem odchyliłem wybujały łopian i po dzentelmeńsku wyładowałem na soczystym czarnoziemie. Dopiero teraz poczułem jej przynajmniej wielkość.

Krew szatańsko pulsowała w piętach, za kołnierzem czułem wilgoć ziemi, a na ramieniu — ponadmaterialną łapę grozy, wyrzuciłem więc spiesznie:

— Proszę mnie natychmiast przyjąć do kregu, jaki zataczą splecione pani ramiona, ostoni mnie pani przed nieszczęściem i będzie błogosławiona.

Coś zimnego spłynęło mi za kołnierz. Zerknąłem w niebo — żadnej chmurki. Poczułem się nagle jak piorunochron wystawiony na żywiołowość burzy. Nie było nawet czasu, by pomyśleć o bezpiecznym uziemieniu, gdy uderzył pierwszy piorun.

— Podanie jest? — rzuciła krótko.

— Nie, ale...

— Kurs doskonalenia kadr skończony?

— Nie, ale...

— Badania lekarskie zrobione?

— Nie, ale...

— Opłata skarbowa uiszczona?

— Nie, ale...

— Zaplecze materiałowo-paliwowe ma?

— Nie, ale...

— Zgoda na piśmie rodziców jest?

— Nie, ale...

— No to won, gówniarzu!

Odrzuciło mnie jak kopniętą piłkę daleko od jej pola karnego z darmowym kacem. Trzeźwiałem wolno, ale rzeczowo

Nie takie znowu z niej cudo. Oczy jak guziki od pościeli, łuki brwi na kształt linii produkcyjnej, spadające wprost do kostek, nos kwintowy, uszy niczym placki kukurydziane smażone bez kropki oleju, włosy — to istne żytko pegeerowskie, a usta wyrwane jak deszczowa rynna.

Mój wzrok, wytrawny ekspert, z zażenowaniem taksował piersi spiętrzone w groźny nawis inflacyjny, zaś linia bioder była zupełnie sprzeczna z linią porzucenia. W dodatku te nogi jak konary rakowatej gruszy lub enigmatyczne ścieżki polityki. Brr!

Całe szczęście, że się w porę otrząsnąłem.

TADEUSZ CHARMUSZO

# Drzeworyty japońskie

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

W Legnicy roślinie zainteresowania kulturą japońską. Przekroczyło już ono próg egzotyki i fascynacji Krajem Kwitnącej Wiśni. Jest kilku autorów specjalizujących się w produkcji nastrojowych wierszy haiku, są kluby judo i karate, są znawcy zenu i zwykli ciekawscy i wsządobylscy postronni obserwatorzy, którzy tworzą publiczność. Słowem — kultura japońska staje się w Legnicy zarysem różnych, czasem mniej, czasem bardziej ciekawych zdarzeń kulturalnych.

Ostatnim z nich była wystawa „Barwnego drzeworytu japońskiego XVII—XIX wieku”. Można ją było oglądać na przelocie kwitnienia i mają w Legnickim Centrum Kultury.

Wystawa prezentuje najważniejszy okres w rozwoju japońskiego drzeworytu, kiedy do władzy doszli shogunowie z rodu Tokugawa (1603—1867) a ich stolica stała się miasto Edo (dzisiejsze Tokio). Okres ten można nazwać epoką rozkwitu japońskiego drzeworytu, bo choć pewnie pierwsze prace wykonane tą techniką po-

jawily się w Japonii już w IX wieku, a najstarsze z zachowanych pochodzą z XII wieku, to jednak dopiero wiek XVII przyniósł drzeworytowi popularność i większe uznanie pośród różnych dziedzin sztuki japońskiej.

Wśród zgromadzonych na wystawie eksponatów widać wyraźnie, jak wielka ewolucja nastąpiła od czasu Hishikawa Moronobu (1618—1694) po Ichiryusai Hiroshige (1797—1855). Ewolucja ta polegała na przejściu od jednobarwnego drzeworytu, który był kolorowany dopiero po odbiciu konturów postaci i przedmiotów, poprzez trójbarwny drzeworyt, aż po pełną paletę barw, widoczną w drzeworytach XVIII i XIX wieku.

W wielobarwnych drzeworytach z czasem pojawiają się postony — nie nasycone pełnią barwy plamy ograniczone cienką kreską, tak charakterystyczną dla japońskich obrazów wykonywanych tuszem na jedwabiu. Pojawiające się w późniejszym okresie monochromatyczne drzeworyty są już skutkiem nie tyle słabości techniki drzeworytniczej, ile celowego wyboru właściwych środków ekspresji.

Ewolucji ulegała przede wszystkim technika drzeworytnicza. Te-

matyka pozostała wciąż ta sama. Coraz to inni mistrzowie utrwalali sceny z życia codziennego, które dla nas są tak bardzo egzotyczne — kobieta maglująca płótno, kobieta przy praniu, sprzedawca uliczny. Kurtyzany i aktorzy teatru kabuki — oto ulubione postacie przedstawiane przez japońskich drzeworytników. Zmieniają się ich twarze, gesty i pozy, ale to wciąż ci sami ludzie-zawody. Obok nich widzimy ludzi charakterystycznych i wspomnianych już ludzi zajętych codzienną pracą.

Osobne miejsce zajmuje tematyka związana z przyrodą. Pojawia się w wielu drzeworytach, ale stanowili w nich zazwyczaj tło lub w najlepszym razie — czywiona

dekorację. Tylko w kilku pracach, zwłaszcza Katsushika Hokusai (1760—1849), pełni funkcje tematu w pełni autonomicznego. „Wietrzny poranek nad górą Fuji” — jeden z jego drzeworytów — to przyroda, która potrafi być nie tylko piękna, ale też i oddziaływać na człowieka, stwarzając swoisty nastrój i klimat.

Wystawa japońskich drzeworytów została wypożyczona z Muzeum Narodowego w Krakowie. Na jej otwarciu było tłoczno, ale później już raczej mało osób przychodziło do LCK-u. Czyżby zatem zainteresowanie kulturą japońską w Legnicy było nie tylko szczere, ale i krótkotrwałe?



Okumura Masanobu — Z albumu „Z życia dzielnicy rozrywki Yoshiwara”.



**Marian Janusz  
Kawałko  
„NIE DOKOŃCZONA  
LOVE STORY”**

cóż ci do tego  
miła  
że się we mnie ściemnia  
i anioł niewidomy progów moich  
strzeże  
a rzeczy niestworzone i stworzona  
ziemia  
wróżą mi biały orszak —

ale im nie wierze

cóż ci miła do tego że  
kocham wytrwalej  
zapadając się w sobie jak  
antyczna wieża  
wokół której tarnina porasta  
i szaleje

jeszcze jedno złudzenie do  
kieliszków nalej  
niepokornych poetów nawet Bogu  
nie żal

miła  
że na wiersz się zbiera  
że bór spalony we mnie i  
ruchome piaski  
że nie mam ciebie nawet od teraz  
do  
teraz  
żeś mi lampką oliwna

## II Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną

żeś ciemnia  
i brzaskiem  
Lecz chociaż byś się miała bez  
reszty

roztrwonić  
zostanie mi po tobie słony  
kryształ w dłoni

### LIST WESELYNY

roztrwoń wreszcie tę miłość  
dla innego roztrwoń  
to nie żadna fortuna ani  
znak anioła

krąg weselny jak kołacz:  
gorzko — gorzko

gorzko

tylko wiosło połamać albo  
sztorm wywołać

zaczaluj wreszcie z innym tę miłość  
zaczaluj  
choć nawet dym w kominie  
natrętnie się dziwi  
że w czerń go przyoblekłaś choć  
miał być na biało  
że miało być prawdziwie  
a było na  
niby

zatańcz wreszcie tę miłość razem  
z innym  
zatańcz  
niech po niej nie zamilknie ani  
jedna  
nuta  
lecz choćbyś przetańczyła nawet  
koniec

świata  
nie uciekniesz od  
wczoraj  
nie zatrzymasz jutra

nazdradzaj wreszcie z innym tę  
miłość

nazdradzaj  
przecież ci z tym do twarzy  
tak jak niebu z  
Bogiem

a mnie wiersz bardziej zbawia  
niżli  
boska władza  
gdy nie chcąc być kimś obcym  
sobą być nie mogę

naśmiej się wreszcie z innym z  
miłości tej  
naśmiej  
bo tyle tylko po niej co słonego  
śmiechu  
albo nadziei ślepca nim zapalka  
zgaśnie

naśmiej się  
i mym życiem nigdy już nie  
przechodź

I nagroda

### Dariusz Burdziłowski NIEWIELKIEJ ŻONIE, KU PRZESTRODZE

taka jesteś miła, a słowo  
jak podkowę  
zlamalaś z łatwością  
och, myślę sobie, mój ty  
mocny auguście  
ale spójrz

teraz ufność będzie  
z piórka  
po  
ptaku  
z niewidzialnego oczom wiatru  
ból

III nagroda

## Wyszliśmy z zimy

### RYSZARD GRUCHAWKA

Stopniały śnieżne balwany na  
podwórkach, dzieci na zajęciach  
praktyczno-technicznych bez skrupu-  
łów wrzucili marzannę do  
smródki płynącej zakrętami przez  
Lubin — stolicę polskiej miedzi.  
zza oceanu powróciło skrzydlate  
towarzystwo, skończył się martwy  
pejzaż nagich drzew, ciężki zapach  
wielny, roznoszony ulicami, razem  
z przyjazdem pociągu dalekobież-  
nego Lubin Górniczy — Szczecin.  
Cichnie wzdychanie, zamienię pięć  
zim na jedną wiosnę, razem z ro-  
manskami marcujących kocurów  
i kotek, bledziutkie panie opusz-  
czają zimne betonowe miejsca na  
ziemi pod chmurami i pod mro-  
zem, z równie zimnymi kaloryfe-  
rami.

Gruby furmański kozuch, wy-  
świechtany na rękawie od kataru,  
wędruje do trzydrzwiowej szafy  
retro, zasypywanej naftaliną, swe-  
ter zrobiony z uczuć i na dru-  
tach przez babcię dla wnuczki,  
wnuczka zostanie zapomniana do  
następnych chłodów, do dni plu-  
chy, kaszlu i szarych godzin.  
Nie się nie zmienia w życiu mia-  
sta, cukier zawsze będzie miał  
swoją tajemniczą moc, handel po-  
kątym towarem ani ra chwilę  
nie zmniejszy zwiariowanych o-  
brotów na cały regulator, szerzej  
otworzą się wrota do cyrków z  
kobietami szybkiego reagowania  
na nabite kabzy frajerów i noc z  
rytmiczną muzyką nie tylko przy  
ogórku...

Bo zasada jest nie wypaść ani  
z kondycji, ani z rytmu. Spaceru-  
ję miastem, chodnikami i wiatr go-

ni osobisty opatrunek zagubionej  
kobiety, matki i ojcowie przed je-  
dym solidnym miejscem odcha-  
mienia się.

Dekazetem, długa kolejka  
przed kasą kina, radość dzieci nie  
ma granic, idą z całą pompą na  
„Akademię Pana Kleksa”, mają  
nawet cukierki...

Czy my, dożywając kto z nas  
wie jakiej starości w domu star-  
ców czy przy wiecznie niezado-  
wolonych dzieciach, bo stary nigdy  
nie będzie pasował do nowocze-  
snego miejsca w budzie, czy my  
teraz umiemy już rozmawiać z  
dziećmi, wyjaśniając im, co jest  
synonimem zła, co dobra?

Czy oprócz dyskusji przy wy-  
dawaniu pieniędzy w agencjach  
kioskach warzywniczych, gdzie  
zdzierają z człowieka siódmą skó-  
rę, umiemy przeczytać dziecku ba-  
rę, umiemy przeczytać dziecku ba-  
śnie braci Grimm, albo wziąć  
dziecko na kolana i wyrecytować  
z pamięci „Lokomotywę” Tuwi-  
ma...?

Albo chociaż raz w tygodniu  
zrezygnować z przejażdżki dygo-  
cącą windą i przejść się na pie-  
szo do wysokości trzeciego piętra,  
jednocześnie po dojściu do drzwi  
własnego mieszkania, powtaić ca-  
łusiem żonę? I to właśnie jest re-  
zygnacja z szablonowych i prze-  
ciętych uciech cywilizowanego  
kawałka świata, jakim jest mia-  
sto.

Wracałem do domu wieczorową  
porą, proszę mnie nie kojarzyć z  
brunetem, podmiejskim środkiem  
wewnętrznej komunikacji z uda-  
snej wizyty u znajomych, było czer-

wone wino, ciastka z makiem, ku-  
bańskie cygara, dwie, nie tylko  
sympatyczne, dziewczyny na sto-  
jąco rozprawiły o godzinach spęd-  
zonych przed telewizyjnym ekr-  
anem.

— Oglądałaś wczoraj na drugim  
kanale film „Świat się śmieje”?  
mówię ci, myślałam, że zniosę ja-  
jo...

— Siejesz wiatr...

— Coś ty, w balona cię nie ro-  
bie, numery odchodziły, że mózg  
paruje...

— Nie oglądałam, mój mus to  
lektura, nasza belferka to ostatni  
gatunek zgrzyoty, ceni nas jak  
dno, reszta szlamu, zupełny ce-  
kaem, jak tam Arek, widziałaś  
go?

— Zszedł na Gabryśkę...

Już czuć wiosnę, nawet dziew-  
czyny zdrowe jak kaszubskie po-  
wietrze, wietrzą dekolty, bo dzi-  
siaj idą na dyskotekę, chłopcy  
dzisiaj mają wychodne. Lekcje  
karate rozpoczynają się dużo póź-  
niej, po niedzieli.

Wieczorem rozpoczyna się drugi  
akt życia. Otwierają swoje podwo-  
je huczne lokale dansingowe, na  
trzecią zmianę wybierają się w  
daleką podróż ludzie ziemi, gór-  
niczy. Miasto jest duże, miejsca jest  
wiele, szczególnie w hotelach ro-  
botniczych.

— Wymień miasto na el — roz-  
mowa między dwoma nastolatka-  
mi.

— Elbląg — pada szybka odpo-  
wiedź.

Właśnie to pokolenie, takie a  
nie inne, ze swoimi problemami,  
demoluje budki telefoniczne, szu-  
ka rozwiązań w alkoholu, merzad-  
ko w narkotykach, świat wów-  
czas jawi się różowy, bez wyma-  
gań i pytań; to pokolenie ma być  
przyszłością świata.

Nikt nie jest aniołem, ale może  
być człowiekiem i dążyć do dnia,  
w którym miasto będzie spokojne,  
bez rzeczki smródki, gdzie dzieci  
na powitanie wiosny utopiają mar-  
zannę.

## towarzyska kronika kulturalna

Ledwie skonczyły się I Lubiń-  
skie Spotkania z Literaturą Miło-  
sną, a przed nami już VII Jawor-  
skie Biesiady Literackie, kameral-  
ne działanie kulturotwórcze Pro-  
gramu interesujący i obiecujący.  
Pierwszego dnia, czyli 22 maja  
(czwartek) nastąpi uroczysta inau-  
guracja. Od tej chwili „Biesiady”  
będą miały swojego patrona w  
postaci Henryka Worcella, wielo-  
krotnego gościa Jawora, pisarza  
wielce temu miastu oddanego, po-  
święcającego mu wiele cennego  
czasu. Zostanie także na nowo jed-  
nej z ulic Jawora imię Henryka  
Worcella (osiedle Myśluborskie).  
Do udziału została zaproszona pa-  
ni Antonina Worcellowa, wierna  
towarzyszka życia pisarza do jego  
ostatnich dni.

Czytelnicy spotkają się ze swo-  
imi pisarzami w szkołach, zakła-  
dach pracy, w klubach i domach  
kultury miasta i okolicy. Tradycy-  
cyjną sesja literacka tym razem  
poświęcona zostanie tematowi:  
„Wybory wartości — czego poszu-  
kujemy we współczesnej literatu-  
rze?”. Wśród referentów głosi  
krytycy i znani pisarze. Pierwszy  
dzień zamknie się wieczorem spot-  
kań z poezją i muzyką, a także  
— jak nam wiadomo — recitale  
samego Wojciecha Siemiona.

Następnego dnia, czyli 23 maja,  
od rana sesja literacka, a potem  
dalszy ciąg spotkań z pisarzami  
oraz recital piosenkarSKI. Iliasa  
Wrzasa, greckiego piosenkarza,  
śpiewającego oryginalne pieśni  
współczesnej Hellady. Zakonczenie  
imprezy nastąpi 24 maja.

Niedawno pod zdjęciem przed-  
stawiającym Beatę Songiu, debiu-  
tującą u nas poetkę, złożyliśmy  
mylny podpis. Otóż autorem tej  
fotografii był uczeń prof. Ludwiki  
Gadzickiego Michał Skalski.  
Zwracamy honor, przepraszamy.

Nasz czeski współpracownik, po-  
eta i tłumacz FRANCISZEK A.  
BIELASZEWSKI nadesłał nam  
swoje nowe aforyzmy i sentencje.  
Oto niektóre z nich:

1) PODOŚĆ JEST SŁUGĄ LU-  
DZI MAŁYCH, WIELCY CZYSZ-  
CZĄ NIA, BUTY.  
2) ŚWIAT BYŁBY LEPSZY,  
GDYBY PRZY PORODZIE GŁU-  
POTY WYSTĘPOWAŁY BÓLE  
PORODOWE.

3) ZA CHWILĘ SŁABOŚCI  
PŁACIMY NIERAZ LATAMI  
NIEWOLI.

4) NIE KLANIAJ SIĘ ZBYT  
NISKO, BO BĘDĄ CI PŁUC NA  
GŁOWE.

5) NADZIEJA UMIERA ZA-  
WSZE PRZED CZŁOWIEKIEM,  
NIGDY ODWROTNIEM.

Pan WŁADYSŁAW GRZESZ-  
CZYK nadesłał nam także swoje  
MYŚLI, oraz małą, kieszonko-  
wą książeczkę pt. „I stało się”,  
czyli zbiór humoresek. Do humo-  
resek wrócimy, a teraz przedsta-  
wiamy kilka MYŚLI:

1) MĄDROŚĆ PRZODKÓW NIE  
W KAŻDYM PRZYPADKU DA-  
JE ZYSKI, ALE ICH GŁUPOTA  
— ZAWSZE PRZYNOSI STRA-  
TY.

2) NIC SIĘ TAK NA CZŁO-  
WIEKU NIE MŚCI, JAK JEGO  
WŁASNA MŚCIWOŚĆ.

Sławian TROCKI zaś pisze li-  
ryki pochwalne ku czci krajobra-  
zu złotoryjskiego. Podobaly się  
nam „Agaty”:  
Zasznurowane  
w buty skał  
drzemią —  
agaty w ziemi  
kiedyś powab  
kobięcych ciał  
oplotą bizuterią.

Też chcielibyśmy, żeby i „nasz  
powab ciał oploty bizuterią” a-  
gaty, ale skąd wziąć. Nie każdy  
ma wyobraźnię.

KORNIK



# ZA TRZECIM RAZEM

Z głównym geodetą wojewódzkim, przewodniczącym Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Geodetów Polskich w Legnicy mgr. inż. WIESŁAWEM FIRLICINSKIM rozmawia  
**JAN KURASZ**

— Niedawno powołano do życia Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Geodetów Polskich w Legnicy, jaki cel przyświeca waszej organizacji?

— Jest to stowarzyszenie sferowane w strukturze NOT. Integrujemy całe środowisko geodetów województwa legnickiego, pracujących w różnych zakładach i jednostkach podlegających najprzeróżniejszym resortom. Służymy tym geodetom, którzy chcą działać w zespołach i pracować dla własnego dobra.

— Ilu geodetów pracuje w Legnicy?

— Z naszego rozeznania wynika, że około 400. Sporo jest zatrudnionych w służbach geodezyjnych podległych administracji państwowej, ale niemało geodetów pracuje też w przemyśle miedziowym.

— A ilu należy do waszego stowarzyszenia?

— Aktualnie 234, ale jeszcze do niedawna nie mogliśmy przekroczyć zaczerpniętej liczby 200.

— Dlaczego przykład pan tak wielkie znaczenie do tej właśnie liczby?

— Bo jest to niezbędne minimum, aby można było utworzyć oddział wojewódzki stowarzyszenia. W minionych latach podchodziliśmy do tej sprawy dwukrotnie, ale bez rezultatu. Dopiero za trzecim podejściem udało się nam to uczynić.

— Czyżby bez oddziału wojewódzkiego nie można było się obejść?

— Oczywiście, iż można, tylko, że brak tego ogniwa na szczeblu wojewódzkim też komplikował naszą działalność stowarzyszeniową. Doład na terenie województwa legnickiego funkcjonowały trzy koła terenowe w Głogowie, Legnicy i Lubinie, które skupiały ge-

odetów, pracujących w różnych zakładach i mieszających na danym terenie. Istniało też jedno koło zakładowe w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Legnicy. Podlegały one Zarządowi Oddziału Wojewódzkiego we Wrocławiu dla którego sprawy geodetów z legnickiego były odległe i siłą rzeczy były traktowane marginalnie.

— I co, władze SGP we Wrocławiu chciały się was pozbyć?

— Nie bardzo, wręcz odwrotnie nie kwapiły się zbytnio, aby wystawić niezbędną opinię co do celowości utworzenia oddziału w Legnicy dla Zarządu Głównego. I musieliśmy o jej wyjednanie długo zabiegać.

— A może dążenie do powołania legnickiego oddziału było przejawem wygórowanych ambicji lokalnych działaczy stowarzyszenia?

— Wynikało to przede wszystkim z potrzeb naszego środowiska. Nie mogliśmy ich skutecznie rozwiązywać, jeśli sprawy strukturalne nie były jasno ustawione.

— Czy może pan powiedzieć bliżej o co chodzi?

— Mam na myśli to, iż tutejsze koła SGP podlegały z jednej strony Zarządowi Oddziału Wojewódzkiego we Wrocławiu, a z drugiej Radzie Wojewódzkiej NOT w Legnicy. Byliśmy więc niejako zawieszani między dwoma ośrodkami dyspozycyjnymi, znajdującymi się w dwóch województwach, skąd nierzadko wychodziły różne impulsy, które nie ułatwiały nam działalności.

— Ale myślę, iż doład nie siedzieliście z założonymi rękami.

— Geodeci pracujący w różnych działach gospodarki województwa legnickiego mają do odnotowania na swoim koncie wiele istotnych osiągnięć. Jako działacze stowa-

rzyszenia staraliśmy się je pokazać społeczeństwu naszego województwa. Stałym punktem Legnickich Dni Techniki był Dzień Geodety 6 czerwca br. organizowany on już będzie po raz 8. Tematem tegorocznego Dnia Geodety będzie „Geodezja w górnictwie miedzi”. Geodeci pracujący w KGHM mają bowiem znaczące dokonania i chcemy je przybliżyć mieszkańcom zagłębia miedziowego. Byliśmy też organizatorami sesji i różnych imprez sportowo-rekreacyjnych.

— A więc nowy oddział nie zależy od zera?

— Będziemy dotychczasowe doświadczenia geodetów i stowarzyszenia nie tylko kontynuować, ale i pomnażać. Przygotowujemy się do odbycia konferencji naukowo-technicznej na temat komputeryzacji ewidencji gruntów i budynków. Współ z kolegami z wrocławskiego oddziału chcemy zorganizować sympozjum naukowe poświęcone 40-leciu osadnictwa na ziemiach zachodnich i północnych. Inne nasze zamierzenia, to organizacja rajdu szlakiem polskiej miedzi, jak również spartakiady geodetów.

— Co uważacie za problem numer jeden dla nowo powstałego oddziału SGP w Legnicy?

— Przede wszystkim chcemy doprowadzić jak najszybciej do reaktywowania Policealnego Studium Geodezyjnego w Zespole Szkół Budowlanych w Legnicy. Jako stowarzyszenie bierzemy na siebie zapewnienie wykładów przedmiotów zawodowych.

— Dlaczego właśnie tę sprawę uznajecie za najważniejszą?

— Bo brakuje geodetów. Szczególnie źle sytuacja pod tym względem wygląda w jednostkach stopnia podstawowego. W każdej gminie winno być dwóch geodetów, czyli, że w urzędach gminnych na terenie województwa leg-

nickiego powinno ich pracować 62. A zatrudnionych jest 12. Czyli 50 etatów jest wolnych.

— Kiedy da się ich obsadzić?

— Jeśli utworzylibyśmy 2-letnie studium dla 30 słuchaczy, to w ciągu 6 lat zalałilibyśmy problem. Bo wiem, że nie wszyscy absolwenci, z różnych przyczyn, podejmują pracę w geodezji.

— Myślę, że na I Walnym Zgromadzeniu dyskutowaliście nie tylko o tych stricte lokalnych zagadnieniach?

— Od lat nasze środowisko czeka na wydanie ustawy: „Prawo geodezyjne”. W tej chwili nie ma żadnego aktu prawnego regulującego całościowo te problemy w Polsce. Brak ustawy powoduje, że funkcjonują przepisy o niższej randze, nierzadko sprzeczne, co geodetom, rzecz oczywista, nie ułatwia pracy. Jak najszybciej trzeba ujednocnić te zasady, tymczasem w tym zakresie niewiele się robi. Ustawa miała być wydana 5 lat temu, jednak prace nie wyszły poza fazę dyskusji. Dlatego podczas obrad daliśmy wyraz naszemu oczekiwaniu, które musza być jak najszybciej spełnione.

— I na koniec wróćmy do sprawy pro domo sua. Ilu geodetów z KGHM należy do SGP?

— Niespełna 30, ale wielu z nich działa w stowarzyszeniu naszym bardzo aktywnie. Wyrazem tego było wybranie geodetów kombinacyjnych do zarządu, a jednym z wiceprzewodniczących władz wojewódzkich stowarzyszenia został mgr inż. Bolesław Styrań — główny inżynier mierzniczy KGHM. Liczę, iż po rozwinięciu działalności przez zarząd, poszerzą się szeregi SGP, także o geodetów z przemysłu miedziowego.

— Dziękuję za rozmowę i życząc powodzenia na niwie stowarzyszeniowej.



REDAKCJA „POLSKIEJ MIEDZI” W LUBINIE

Wasza redakcja już dwukrotnie („PM” 47-85 i „PM” 13-86) fascynowała się komputerami, racząc swoich czytelników różnymi ochami i achami dotyczącymi się w innych miastach. Nie próbowała też, choćby z racji swej siedziby, czy wzorem innych czasopism, zorientować się, co w tej kwestii robią zapaleńcy kultury informatycznej, jakie działają kluby i kółka, jakie są ich problemy, itd. A trzeba powiedzieć, że dzieje się wiele, chociaż istnieje niebezpieczeństwo powielania błędów popełnionych przez innych.

Moim zdaniem, by temu zapobiec — na danym poziomie po-

daży i popytu tych pożytecznych maszyn elektronicznych, należy wzorować się na pozytywnych przykładach istniejących w Szczecinie, Warszawie, Krakowie, a nawet w Lidzbarku Warmińskim, w których m.in. zgromadzone fundusze przeznaczone na zakup jedynakowego sprzętu dla jednej placówki. Były najczęściej nimi szkoły-licea ogólnokształcące. Nawiasem mówiąc, w wielu przypadkach inicjatorami byli działacze miejscowych kół Naczelnej Organizacji Technicznej.

W chwili obecnej kilkanaście osób posiada własne mikrokomputery, kilkadziesiąt korzysta z zakładowych, szkolnych i klubowych, a do końca roku przybędzie kilkadziesiąt mikrokomputerów, w tym parę w szkołach. Jak widać, postępuje rozdrobienie sprzętu; każdy klub, klubik, ośrodek kultury stawia sobie za cel i honor kupienie jednego czy dwóch mikrokomputerów. Takie jednostkowe ilości będą pogłębiały marazm informatyczny, przyczyniając się do kwitnienia informatycznej kultury palców. Jest to bowiem udowodnione z punktu psychologicznego: zawsze kilku zapaleńców gier typu „bij, zabij” prze-

pedzi tylu samych, lecz mających chęć programowania.

Wobec braku jakiegokolwiek zainteresowania ze strony NOT-u, ośrodków obliczeniowych, Urzędu Miejskiego, proponuję:

1. Patronowanie przez redakcję „Polskiej Miedzi” nad zbiórką odpowiedniej kwoty (ofiarowywanej nawet przez komitety rodzicielskie szkół podstawowych, Komitet Antyalkoholowy, kluby sportowe itd.).

2. Zakupienie przy pomocy specjalistów KGHM odpowiedniego sprzętu (10-15 zestawów) i materiałów.

3. Zainstalowanie ich w budynku lubińskiego Liceum Ogólnokształcącego.

Wyjaśnienia wymaga pkt. 3. Nie wynika to z faktu chęci dodatkowego zarobku przez nauczycieli tej szkoły (jak dotychczas, opiekując się sprzętem, więcej tracąc niż zyskując), lecz taki ośrodek spełniałby następujące funkcje:

— służyłby od września (może) nauce informatyki w LO.

— można by szkolić personel techniczny (też inżynierów) nauczycieli, a nawet zainteresowanych informatyką mieszkańców miasta.

— w formie zorganizowanej mogłaby uczestniczyć młodzież szkół

podstawowych i dzieci z przedszkola.

— gromadzono by różne materiały i literaturę.

Należy dodać, iż wielu nauczycieli tej najstarszej lubińskiej szkoły ma kontakty z nauczycielami produkcyjnych szkół na terenie kraju i uczestniczą w specjalistycznych konferencjach.

Indagowany w tej sprawie inspektor oświaty i wychowania sugerował wykorzystanie na ten cel odpowiedniej kwoty z Funduszu Pomocy Szkole. Wydaje mi się, że raczej nie należałoby uszczuplać i tak niewielkiej ilości złotych. To musi być dodatkowy wydatek społeczeństwa, społeczeństwa świadomego na tyle, że rozumie, iż „analfabetyzm informatyczny” ich dzieci może być tym, czym był analfabetyzm literowy ich dziadków na ostatnim przelomie wieków.

Józef Węspiański

Od redakcji: W pełni zgadzamy się z uwagami autora listu. Temat wart jest podjęcia i w najbliższym czasie postaramy się zaprezentować sposób rozwiązania tej sprawy.



# SPORT



## LIDER POKONANY W GŁOGOWIE!

Po kilku niepowodzeniach w wiosennej rundzie rozgrywek o mistrzostwo II ligi jedynastka Chrobrego znów zademonstrowała swoje duże możliwości i pokonała po bardzo dobrej grze lidera tabeli Olimpia Poznań 1:0 (1:0). Zwycięską bramkę zdobył po ładnej akcji Prokop w 15 min.

Gospodarze chcieli zrehabilitować się przed własną publicznością i od pierwszych minut narzucili duże tempo. W 12 min. Olbiński będąc sam na sam z bramkarzem gości nie wykorzystał szansy — Zakrzewski sparował piłkę na aut. Poznaniacy również kontratakowali, ale defensywa głogowian była zawsze na posterunku. Po zmianie pół sytuacji na boisku nie uległa zmianie. Oba zespoły dążyły do zdobycia gola. Więcej okazji mieli jednak piłkarze Chrobrego, zwłaszcza w końcówce. Strzał Adamowskiego z woleja o centymetry minął bramkę gości, a Torbiński zamiast podać naddbijającemu Gurczie, który był w lepszej sytuacji strzeleckiej, skierował piłkę do bramki

i Zakrzewski bez większego trudu ją wylapał. Był to udany występ głogowian — odnieśli oni zasłużone zwycięstwo, ale kandydat do I ligi również wykazał, że jego przedwzięcie w tabeli jest w pełni zasłużone. Chrobry wystąpił w składzie: Fajfer, Kliszkowski, Mielezarek, Kopycki, Granat, Lewandowski, Teper, Galka, Prokop (od 70 min. Gurga), Adamowski, Olbiński (od 78 min. Torbiński).

TABELA

1. Olimpia Poznań	25 35 32:17
2. Zawisza Bydgoszcz	25 32 37:22
3. Odra Wodzisław	25 29 29:20
4. Śląz Wrocław	25 27 25:20
5. Szombierki Bytom	25 27 29:26
6. Radomiak	25 25 27:21
7. GKS Jastrzębie	25 25 27:25
8. Chrobry Głogów	25 25 21:21
9. Stocznia Szczecin	25 25 20:31
10. Arka Gdynia	25 23 18:27
11. Gwardia Warszawa	25 22 25:34
12. Odra Opole	25 21 30:29
13. Zagłębie Wałbrzych	25 21 22:22
14. Piast Gliwice	25 21 27:36
15. Moto Jezeł Olawa	25 21 27:36
16. Dozamet Nowa Sól	25 21 18:28

M. MACH.

## Międzywojewódzkie zawody modeli pływających

Do pełni sezonu modelarskiego zostało jeszcze kilkadziesiąt dni, a już na początku maja w ramach Dnia Hutnika na Kozim Stawie (zwanym przez legnickan Weneccją) odbyły się Międzywojewódzkie Zawody Modeli Pływających. Startowało 25 zawodników z czterech województw: wrocławskiego, wałbrzyskiego, legnickiego i gościnnie jeleniogórskiego. Zawody otworzyli przedstawiciele organizatorów: pułkownik Ryszard Felczak z ZW Ligi Obrony Kraju i dyrektor d/s pracowniczych Huty „Legnica” Jan Fabis.

Zawody rozgrywane w trzech kategoriach modeli o pojemności silnika 3,5 cm sześć, 6,5 i 15 cm sześć. Każdy z sześciorożców sterowanych łodzi trwał 30 minut. Zwycięzcy ci, którzy w tym czasie wykonali najwięcej o-

krążeń toru wyznaczonego pięcioma bojami.

W kategorii SFR 3,5 cm sześć, rytmował Artur Nagły z klubu przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Ząbkowicach Śląskich, kolejne miejsca zajęli: Ryszard Dziergwa — Spółdzielnia Mieszkaniowa „Piast” z Wrocławia i Andrzej Stawasz z Spółdzielni Mieszkaniowej w Ziębicach.

Maciej Szymański z wrocławskiego MDK zajął pierwsze miejsce w kategorii FSR 6,5 cm sześć. Drugi był także wrocławianin: Ryszard Dziergwa, a trzeci reprezentant Huty „Legnica”, Ryszard Bujaniński.

W kategorii modeli FSR 15 cm sześć, zwyciężyli pracownicy legnickiej huty, zajmując wszystkie czołowe lokaty. Pierwsze miejsce przypadło Władysławowi Olaninowi, kolejne Sta-

nislawowi Adamiakowi i Lechowi Iwanowi.

Cztery triumfatory zawodów należą do kadry narodowej, są to: Władysław Olanin, Artur Nagły, Ryszard Dziergwa i Maciej Szymański. Dużym pierwszym miejscem zajęli reprezentanci Huty Miedzi „Legnica” przed SM „Piast” z Wrocławia i z tą samą ilością zdobytych punktów SM Ząbkowice Śl. i MDK Wrocław.

Po zakończeniu zawodów modelarzy z sekcji LOK w Kamienną Górę prezentowali pięknie wykonane pływające makietki — dokładne kopie statków. Pokaz wzbudził wśród zgromadzonych wielkie zainteresowanie.

Zawody modeli pływających były pierwszym, tej skali wydarzeniem organizowanym przez Zakładowy Zarząd ZSMP przy Hucie Miedzi „Legnica”,

impresą w pełni udaną i ciekawą. Świadczyć o tym może duże zainteresowanie mieszkańców miasta, którzy tłumnie przybyli, aby obserwować zawody.

Nie obyło się oczywiście bez drobnych kolizji modeli, co można jeszcze usprawiedliwić przygotowaniem do sezonu. Sporo pracy miały załogi kajaków, wyławiające modele.

Organizatorzy chcieli podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do sprawnego przebiegu zawodów, a przede wszystkim Zdzisławowi Kidzie i jego współpracownikom, kierownicze ZOKI przy HM „Legnica” Bożenie Stasyszyn i kierownicze ZOI przy ZM „Legmet” Krystynie Barabasz. Osoby te pomogły młodzieżowcom w zorganizowaniu całej imprezy.

MIROSLAW SZCZYPORSKI



Drużyna maszerują ulicami Polkowic. Na czele orkiestra ZG „Rudna”.

## TURNIEJ DZIKICH DRUŻYN

Ognisko TKKF „Start” oraz zarząd SM „Cuprum” w Polkowicach zorganizowały turniej dzikich drużyn pod hasłem „Piłka nożna w naszym osiedlu”. Inauguracja turnieju, do którego zgłosiła się rekordowa ilość zespołów — 56, miała bardzo uroczystą oprawę. Wszystkie drużyny, w asyście orkiestry górniczej ZG „Rudna”, przemaszerowały ulicami miasta na boisko przy ul. Górników. Młodych piłkarzy powitał dyr. SM „Cuprum” mgr J. Przybyła.

W kat. drużyn 14—15-latków spotkały się zespoły „Bayern” z ul. Skalników i „Pswitch Town” z

ul. Sztygarskiej. Po emocjonującym pojedynku wygrali chłopcy z ul. Sztygarskiej 6:2. W grupie powyżej 18 lat spotkały się drużyny „Bayern” z ul. Ratowników i „Zemsta” z tej samej ulicy. Zwycięzcy chłopcy z „Bayernu” 3:1. W ostatnim meczu zmierzyły się drużyny KS „Porto” i „Borussia” z ul. Kmicica. Wygrała ekipa z ul. Ratowników 5:1. „Porto” z ul. Ratowników 5:1. Najlepszym strzelcem okazał się zawodnik „Porto” Arkadiusz Rytwiński — 3 bramki.

Sędzią głównym turnieju był Cz. Witkowski.

## KRÓTKO

### REWELACYJNA FORMA PIŁKARZY ZBK

Świetny zespół piłkarski zmontował Zakład Budowy Kopalni, który w spartakiadzie kombinackiej wgrzywa mecz za meczem. Również w towarzyskim spotkaniu rozegrał 16 br. w Miłodziach, wgrali oni z reprezentacją PEKR Bytom 2:1, mimo iż bytomianie ocaladali opanosną przewagę. Najlepszym piłkarzem na boisku był Stanisław Szczepaniak, dyrektor ZBK, który do niedawna szefował górnikom „Bytomia”. Nie strzelił wprawdzie żadnej bramki, no bo mu nie wywadało, ale waleń przyczynił się do zdobycia wszystkich trzech goli, jakó że wystąpił w obu drużynach (ce na to PZPN?)

(ke)

### DOBRE WYNIKI KOLARZY Z POLKOWIC

Znów kilka udanych występów zanotowali młodzi kolarze Górnik Polkowice. W Bielawie, gdzie odbyło się VI Ogólnopolskie Kryterium Uliczne, w kategorii juniorów Makuchowski zajął trzecie miejsce, a wśród seniorów najlepszy okazał się Budyk przed Leśniewskim (oba Górnik).

Bardzo dobrą formę wykazał podczas międzynarodowego wyścigu szosowego „O błękitną wstęgę Poznania” Czpek, który w końcowej klasyfikacji uplasował się na siódmej pozycji (wygrał jazdę na czas), a Milek zwyciężył na ostatnim — V etapie.

### „USTRZELILI” PUCHAR SZEFOWEJ

Z okazji 10-lecia powstania organizacji zetesempowskiej Zarząd Miejski ZSMP w Lubinie zorganizował zawody strzeleckie o puchar swojej szefowej. Startowało 10 drużyn.

Najlepszym strzelcem okazał się Lucjan Sawicki z Centralnej Ciepłowni, uzyskując 64 pkt.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła ekipa Centralnej Ciepłowni, zdobywając puchar przewodniczącej ZM ZSMP. Na drugim miejscu uplasowała się reprezentacja ZG „Lubin”, trzecią lokatę zajęli zetesempowcy z zarządu kombinatu.

### CIEŻARY W GÓRĘ

Cieżarowcy Górnik Polkowice rozpoczęli rozgrywki o mistrzostwo II ligi. W turnieju, który odbył się w Zielonej Górze zajęli pierwsze miejsce — 2919 pkt., przed zespołem gospodarzy — 2754 pkt., Burza Wrocław — 2670 pkt. i Chemikiem Police — 2643 pkt. Indywidualnie zawodnicy Górnik uzyskali następujące wyniki: 75 kg — Stefanowski — 285 kg, Kudinow — 265 kg, Graczyk — 260 kg, 90 kg — Szymik — 325 kg, Sadowski — 300 kg, 100 kg — Chmielewski — 295 kg, Kucharski — 290 kg.

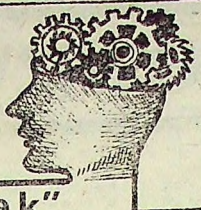
Dobrze spisują się także młodzi ciężarowcy Górnik. Podczas X Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży zajęli zespołowo pierwsze miejsce — 142 pkt., wyprzedzając legnicki Legrol — 100 pkt. Wyniki indywidualne: (juniorzy — 18 lat) kt. wag. 52 kg — 1. Gudałowicz (Legrol) — 140 kg, 56 kg — Michalak (Legrol) — 142 kg, 60 kg — Michajluk — 140 kg, 67,5 kg — Teklak — 135 kg, 75 kg — Chlebus — 207,5 kg, 82,5 kg — Maciejewski — 180 kg, 90 kg — Kopyczyński — 170 kg, 100 kg — Krępa — 145 kg (wszyscy Górnik Polkowice). Juniorzy do lat 20: 67,5 kg — Kamiński (Górnik) — 210 kg, 75 kg — Michalski (Górnik) — 235 kg, 90 kg — Treściak (Legrol) — 209 kg

(mm)





# GLÓWKA PRACUJE



REDAGUJE „anagramek”  
KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

Nr 21 (116)

## KRZYŻÓWKA

	a	b	c	d	e	f	g	h	i	j	k	l	m	n
1														
2														
3														
4														
5														
6														
7														
8														
9														
10														
11														
12														
13														
14														
15														

### POZIOMO:

1) głupiec, niedorostek • na generalskiej szapce, 2) pracownia artysty, 3) gigant, obrzym • odznaczenie, 4) szczególnie prostokąt, 5) część nogi • mieszka w oborze, 6) nauka o nowotworach, 7) gruby, prosty drut • ssak morsk arktycznych, 8) deska do rysowania, 9) rzeczywistość • gwiazda operowa, 10) sportowa kurtka, 11) święta księga islamu • beczka na wino, 12) kilka kolejnych co do wartości kart w jednym kolorze, 13) zieleniec • afrykański ssak na jezdnii, 14) poprawa błędów, 15) najmniejsza ilość energii emitowanej jednorazowo przez atom • karpia.

### PIONOWO:

A) górnolotność w mowie i piśmie • ptak łowny, B) cyklon zwrotnikowy, C) puls • przysłowiowy okaz zdrowia, D) część posiłku, E) taniec ze szpagatem • pasożytny owad, F) średniowieczna broń, G) sejsmie • określenie kolejnych dźwięków, oznaczone łukiem nad nutami • specjalista od obróbki skrawaniem, H) podnośnik, I) mebel biurowy • osada wioślarska, J) irytacja, rozdrażnienie, K) służą nie tylko dzieciom • guz w skórze wypełniony kaszową masą, L) mahomański miesiąc postu, M) broń pszczoły lub osy • ogół pojazdów danego typu, N) centrifuga, O) pieprznik • kłamca.

„ZBIGNIEW”

### KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

1	2	3	4
	5	6	
7	8		9
	10		
11			12
	13		
14		15	
16		17	

### POZIOMO:

1) wyszło z worka, 3) kuchenka turystyczna, 5) sport dla silnych, 7) słynny markiz, autor powieści pełnych okrucieństwa, 9) zamiar, zamiysł, 10) placówka MO, 11) unia, sojusz, 12) imię Nehrebeckiej, 14) spód pióra poety, 16) d. pojazd konny, 17) wierzchnia deska okradzaka.

### PIONOWO:

1) możliwość powodzenia, 2) gat. wierzby, 3) warkocze, 4) stolica Armenii, 6) cenne drewno, 8) wyciąg, napar, 9) parkowe drzewo, 11) np.

### Rozwiązanie zadań z nr 19/114

Krzyżówka z przymrużeniem oka:

Poziomo: Tarnowskie Góry, Sardynia, kustosz, Bogumila rzeka, Miłosz, Izabela, Miarka, kwark.

Pionowo: makaronizm, rejestracja, równoleżnik, wyraz, nadbudowa, winiarnik, krakanie, arka.

Rebus: Rewaloryzacja starówki. Krzyżówka - szyfr: Zwierz „Panoramę Racławicką”.

benzyna, 13) ozdoba jaskini, 14) dawna gra w karty, 15) wstrząs psychiczny.

— Levi —

### LOGOGRYF

1	o	o	o			
2	o	o	o			
3	o	o	o			
4	o	o	o			
5	o	o	o			
6	o	o	o			
7	o	o	o			

Litery z pól oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

1) dostatek, zamożność, 2) odbicie pocisku od innego ciała, 3) Współworce „Kabaretu Starszych Panów”, 4) auto, 5) wyciąganie ręki np. po jakiś przedmiot, 6) inadtko używane w precyzyjnych robotach, 7) drapieżnik z rodz. krokodyli.

„Lo-Rys”

Szyfrogram: Uroczą wrocławską Starówką.

Logo-krzyżówka: Wrocław — miasto pokoju.

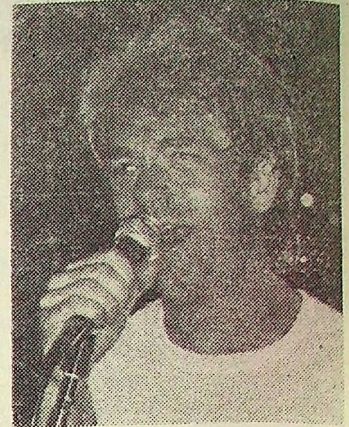
### GLÓWKA PRACUJE NR 21 (116)

Książki wylosowali: 1. Janina Wolniak — Lubin, 2. Krystyna Lotz — Polkowice.



Właściwie nazywa się Hugh Anthony Crek, ma 36 lat, urodził się w Nowym Jorku. W latach 70 grywał z zespołem, grającym country-rocka. Wieloletnie występy z „Clover” dały mu stosowne muzyczne przygotowanie, które zaprezentowało z chwilą utworzenia własnego zespołu „Huey Lewis and the News”. Zonaty od trzech lat, ojciec małej Kelly odpisuje na listy kierowane do niego pod adres: Huey Lewis, c/o Ariola, Steinhauser Str. 3. 8000 Muenchen 80.

## HUEY LEWIS



### REKLAMA

Dzień bez papierosa zorganizowany ostatnio w Szwecji przebiegał pod hasłem: „Pocałuj niepalącego, a zobaczysz jaka jest różnica”.

### FRANCUZI NIE LUBIĄ TV?

Ankiety wykazały że 51 procent Francuzów jest za wprowadzeniem co najmniej raz w tygodniu dnia bez telewizji. Przeciwni obywatel spędza w tym kraju trzy godziny dziennie przed odbiornikiem tv. 37 proc ankietowanych stwierdziło, że „mogłoby w ogóle żyć bez telewizji” zaś 27 proc. uważa iż wytrzymałoby od tygodnia do miesiąca bez przerwy w srebrne okienko.

### CZYM SKORUPKA...

10-letnia dziewczynka, która przylapano w San Francisco na kradzieży auta oświadczyła że zaczęła ten proceder mając 7 lat i ma na swym koncie około stu podobnych przestępstw. Ze okoliczność łagodzaca policja uważa fakt że „zawodu” nauczyła dziewczynkę jej... ciocia.

### KTÓRA STARSZA?

Rejestrator urodzin w pewnym angielskim miasteczku miał nie lada problem do rozwiązania. Nie mógł bowiem ustalić, która z dwóch nowo narodzonych bliźniaczek jest starsza. Bliźniaczka nr 1 Anna przyszła na świat o godzinie 1.40 Bliźniaczka nr 2 Michella urodziła się o 20 minut później ale w tym czasie wskazówki zegara trzeba było cofnąć o godzinę edyż w W. Brytanii zmieniano czas na zimowy. Zatem Michella rodziła się nie o 2. lecz o pierwszej wg nowego czasu...

### DO DRZEWA!

Członkowie towarzystwa trzechosiości w Bostonie (USA) domagają się by ponownie zacząć stosować przepis pochodzący z początków naszego stulecia. Przewiduje on, że kierowca przylapanego na prowadzeniu samochodu w stanie nietrzeźwym, przywiązuje się do drzewa na tak długo, aż wytrzeźwieje.

### TAK CZY OWAK ZAWSZE NOWAK..

W książce telefonicznej w Pradze 1500 abonentów posiada nazwisko Novak. Wiele wybitnych i znanych osobistości posiada licznych imienników. Np. kompozytor Antonin Dvorak ma ich 34 a pisarka Bożena Nemcova — siedmiu.

Malv Darek wraca ze szkoły. Jego nowa czapka jest odarta i utyłiana w błocie — Coś ty zrobił z tą czapką?! — gniewa się mama — To chłopaki — mówi Darek. Zabrali mi czapkę i zrobili mecz piłkarski. — A ty co robiłeś? — Ja... ja byłem na lewym skrzydle

Synek przygląda się mamie, która przymierza nowe futro, przyniesione od kuśnierza — Wyobrażam sobie — mówi — jak to będzie zwierze musiało cierpieć, żebyś ty mogła mieć futro! — No wiesz! — woła matka — zabraniam ci tak się wyrażać o swoim ojcu!